

Rozdział XXXVI: Istota

Starlight Shadow nie czuła prawie niczego - co stanowiło błogosławieństwo, jako iż ostatnim, co pamiętała, był przeraźliwy ból. Jej zmysły były przytępione i zamglone, ciało całe zdrętwiałe. Przynajmniej jej umysł był żywy jak zawsze, w tym momencie wypełniony zmartwieniem i pytaniami. Wokół siebie nie mogła dostrzec niczego poza czystym i delikatnym światłem, pulsującym energią, która wnikała w jej umysł i ożywiała zmysły. Poczowała przyjemne ciepło, gdy światło opadało i popłynęło, wprawdzie wokół jej ciała, a później do niego. Usłyszała cichy szept, jakby ktoś próbował się z nią porozumieć, i choć nie mogła pojąć, co dokładnie chce jej przekazać, jego obecność była dla niej kojąca.

Sięgnęła swymi myślami, chcąc odpowiedzieć, w nadziei, że nie będzie to wiele trudniejsze, niż porozumiewanie się przy pomocy telepatii z jej siostrami.

- Jakież los mnie spotkał? Gdzie się znajduję?

Odpowiedź nadeszła wprost do jej umysłu:

- Jesteś bezpieczna, mój mały kucyku. Bezpieczna w ciele, jak również i umyśle. Bezpieczna w każdym owego słowa znaczeniu.

- Precyzując, gdzie jest napomknięte przez ciebie „bezpieczeństwo”? Jeśli moja fizyczna postać okupuje obecnie taką lokację, to niechybnie posiada ona pewną długość i szerokość geograficzną. Te dane są mi nieodzowne, bym mogła asygnować je do mych sióstr, dzięki czemu będą mogły mnie zlokalizować, bądź odwrotnie: bym to ja mogła skonstatować, czy one także znajdują się w podobnej lokalizacji. Czy one również są „bezpieczne”?

Głos zaśmiał się - przynajmniej w pewnym sensie, gdyż nie był to tyle śmiech, co drobne załamane na świetle, które, gdy dotarło ku Starlight, wypełniło jej serce ogromną radością.

- Twójże sposób wymowy wypełnia mnie radosnym wspomnieniem dawno minionych lat, o bliskich mym sercu kucykach. Lecz odpowiadając na twe pytanie, „bezpieczeństwo” nie ma żadnej fizycznej lokalizacji, którą można by określić zwykłymi słowy. Bądź też niezwykle, jako iż te wydają ci się być bliższe.

- Gdzie zatem się znajduję? - dopytywała klacz. - Zaręczam, iż zdołam pojąć każde wyjaśnienie, jakie możesz mi zaoferować, niezależnie jak dziwnym bądź surrealistycznym będzie się zdawać.

- Najprościej mówiąc, jesteś w mym sanktuarium, miejscu, gdzie rządzą światło i ciepło, a ból i cierpienie nie mają żadnej władzy nad sercami i umysłami śmiertelników. Kraina snów,

jak niektórzy zwykli mawiać.

- Zatem jest to jakiegoś rodzaju wyższy wymiar egzystencji?

- Jeśli tak chcesz o tym myśleć. Nie mogę powiedzieć więcej na tenże temat, mój mały kucyku, gdyż mój wpływ na ciebie tudzież twe siostry nie może być zbyt wielki. Tak rażąca ingerencja w sprawy śmiertelników wypaczyłaby sens mego istnienia. - Głos stał się smutniejszy, a światło straciło część swego blasku. Starlight poczuła, że robi się jej ciężko na sercu. - Ostatnimi czasy moja ingerencja już i tak stała się zbyt wielka, i hołubię nadzieję, iż nie będę musieć jeszcze bardziej się angażować.

- Nie pojmuję kontekstu, jakiego dotyczą twe słowa. Oświeć mnie, proszę.

- Nie mogę tego uczynić, mój mały kucyku, z przyczyn, które już ci wyjaśniłam. - Głos znowu stał się ciepły, odzyskawszy pewność siebie, a wraz z nią Starlight znowu czuła spokój. - Nie lękaj się, gdyż nie pragnę twej krzywdy, Starlight Shadow.

- Ty... posiadasz znajomość mego imienia? - Serce klaczy podskoczyło do gardła.

- Posiadam wiedzę na temat wielu rzeczy, młody kucyku. Na temat was oraz waszych „oryginałów”, jak zwykłyście je zwać.

- Ja zaś nie dysponuję żadną wiedzą na temat twej tożsamości czy intencji, zaś twój związek z Twilight Sparkle jest dla mnie niepokojący. Mając to na uwadze, możesz wydedukować, dlaczego turbuję się o bezpieczeństwo swoje oraz siostr. Jak mogę zawierzyć twym słowom nie będąc zaznajomioną ze wszystkimi niezbędnymi danymi?

- Nie winię cię za brak zaufania, jak również nie mogę powiedzieć niczego, co mogłoby cię przekonać do szczerości mych intencji. Proszę, byś mi to wybaczyła. Lecz twój czas tutaj dobiega końca: twa podróż do mej krainy miała być jedynie chwilowa... aby „oczyścić” ciebie tudzież twe siostry. Zostawię ci na pożegnanie jeno cztery słowa: „wybierz swój własny los”. - Ciepło odpłynęło z głosu, zostawiając Starlight z poczuciem pustki i samotności. - Bądź zdrow... mój mały kucyku...

- Z-zaczekaj!

Ciemność raptownie zastąpiła światło, a Starlight została sama.

Twilight Sparkle krążyła niecierpliwie po brukowanej posadzce przejścia prowadzącego do Zeb'ra'denu. Od czasu do czasu rzucała okiem w stronę królewskiego pałacu, skupiając się przede wszystkim na wielkich, zielonych runach na jego południowej ścianie. Sir Zircon wyjaśnił

jej, że spełniają one funkcję czasomierza, zaś sama klacz w przeciągu ostatnich kilku godzin nauczyła się dość na temat run zebr, że potrafiła je odczytać tak łatwo, jak wskazówki zegara. Prawie. Zgodnie z tym, co mówiły runy, czekała już tutaj gdzieś między mniej więcej godziną, a trzema latami.

- Spóźniają się - rzekła, bardziej do siebie niż kogokolwiek innego. Czuła po prostu potrzebę wypowiedzenia czegoś takiego, nawet jeśli nikt jej nie odpowie.

Lockwood podszedł ku niej i poklepał po grzbiecie.

- Być może natrafiły na jakieś... kłopoty, tak jak my? Musimy wziąć pod uwagę taką ewentualność.

- Wolę nawet nie myśleć, przez co musiały przejść, jeśli to prawda. - Twilight pokręciła głową. - Jeśli Starlight oraz Inspid były żądne krwi... to oznacza, że ich siostry pewnie też. - Zmarszczyła brwi i zamknęła oczy. - Chcę tylko wierzyć, że nic im się nie stało i że niedługo tu dotrą...

- Jestem przekonany, że nic im nie jest i że właśnie są w drodze. Nie ma innej możliwości. Jeśli ty i Rarity zdołałyście pokonać swoje przeciwniczki, to wasze przyjaciółki także to zrobiły. - Lockwood posłał klaczy pełen otuchy uśmiech. - Nie pozwól, aby twoje zmartwienia zepsuły wszystko, na co pracowałaś. Uśmiechnij się na myśl o dzisiejszym wieczorze. Wracasz do domu, Twilight. Jutro o tej porze będziesz znowu spać we własnym łóżku.

- Mam nadzieję - westchnęła Powierniczka Magii. - Ale... nic na to nie poradzę, Lockwood. Cała nasza podróż składała się z jednego nieszczęśliwego obrotu spraw za drugim. Kiedy Applejack do nas wróciła, wydawało się, że wszystko w końcu zaczęło się układać - na jej twarzy pojawił się niewielki uśmiech, który jednak szybko przeszedł w grymas - ale wtedy pojawiła się znowu Starlight i jej siostry. Nie mogę przestać myśleć... że gdybym powiedziała coś innego, zrobiła krok w inną stronę... to mogłabym już nie żyć. Tak samo jak Rarity. Jak reszta moich przyjaciółek...

Lockwood zmarszczył brwi.

- Ale żyjesz. Pokonałaś największą przeszkodę, z jaką przyszło ci się kiedykolwiek zmierzyć. Jestem pewien, że pozostałym także się to uda. Ty też powinnaś w to wierzyć.

- Chyba masz rację...

Twilight pokręciła głową, a na jej pyszczek wrócił uśmiech. Cieszyła się, że Lockwood dotrzymał jej towarzystwa i wspierał; krążący wokół komnaty z bramą rycerze zebr nie byli zbyt dobrymi towarzyszami rozmów. Podobnie jak Rarity, przynajmniej obecnie. Powierniczka Magii spojrzała w stronę przyjaciółki, która siedziała na ławce na drugim końcu komnaty, wraz z

sir Zirconem. Przez ostatnich kilka godzin ta dwójka była nierozłączna i praktycznie nie odzywała się do nikogo innego - czy kucyka, czy zebry - poza sobą. Cały czas wyglądali, jakby szeptali i śmiali się między sobą, trzymając się za kopyta. Było to dość rozpraszające.

Lockwood zauważył, że uwaga Twilight skupiła się na parze.

- Wiesz, to niegrzecznie tak się gapić - szepnął.

- Ja... wcale się nie gapiłam - spieszyła się klacz. - Po prostu próbuję się domyślić, co się dzieje z tą dwójką. Zircon przecież wyzwał cię na pojedynek, racja? Co z tym? - Zamilkła, po czym szybko pokręciła głową. - N-nie, żebym chciała, aby cię stłukł na kwaśne jabłko. I pewnie by tak wcale też nie było! Ale, no wiesz... podczas pierwszego spotkania sprawiał wrażenie, jakby to była dla niego naprawdę poważna sprawa, a potem jakby... odpuścił.

- Cóż, choć doceniam twoje... wotum zaufania, to owszem, jestem świadomy, że zostałem wyzwany na pojedynek. A dzięki pani Rarity nadal jestem przytomny, zaś wszystkie moje kończyny dalej są złączone z resztą ciała - zaśmiał się pegaz. - Wybacz więc, jeśli nie będę narzekał z powodu tego, że sir Zircon skupia swoją uwagę na kimś innym. Zwłaszcza, że ten czarujący ktoś znacznie przyczynił się do sukcesu naszych negocjacji. Bardziej, niż przypuszczałem, prawdę mówiąc.

- Biorąc to pod uwagę zaczynam się zastanawiać, czy jesteśmy tu w ogóle potrzebni - mruknęła Twilight. - W czasie całych petraktacji praktycznie się nie odzywałam. Rarity bez trudu mogłaby dać sobie radę sama. Te zebry były gotowe oddać jej całe królestwo, jeśli by sobie tego zażyczyła.

Lockwood zaśmiał się lekko i owinął nogę wokół grzbietu Twilight, w geście połowicznego przytulenia.

- Tylko mi nie mów, że jesteś zazdrosna. To do ciebie nie pasuje.

- Hmph... nie jestem zazdrosna, tylko zdezorientowana. - Fioletowy jednorożec pokręcił głową. - Co takiego robi Rarity, że zdołała się tak przypodobać zebrom? Zwłaszcza sir Zirconowi. Nie potrafię tego rozgryźć. Nie licząc tego całego „wygląda jak Harmonia”, to akurat rozumiem... tak jakby. Ale to nie może być jedyny powód.

Lockwood uśmiechnął się, przykładając kopyto do serca.

- Moja droga Blackburn pokazała mi, do czego zdolny jest kucyk podążający za głosem serca. Z pewnością zebry nie mogą różnić się od nas tak bardzo, aby nie podzielać podobnej pasji.

- Obawiam się, że dalej nie rozumiem.

Pegaz zwiesił głowę z rezygnacją.

- Kiedyś się dowiesz, Twilight. Może po prostu musisz spotkać odpowiedniego kucyka, który pokaże ci, jak wielka jest siła serca.

- Cokolwiek to znaczy. Póki co chciałabym, żeby wszyscy się już pojawili i żebyśmy w końcu mogli wrócić do domu. Nie chcę, żeby to zabrzmiało, jakbym chciała zostawić naszych nowych przyjaciół, ale... po prostu nie mogę się doczekać. - Powierniczka Magii skierowała wzrok na niebo. - Tak jak powiedziałaś, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, jutro będę spała we własnym łóżku, pod znanym mi niebem.

- O to chodzi! - Pegaz poklepał ją po łopacie.

Uwagę Twilight przyciągnął nagły szum powietrza - znajome uczucie magii teleportacyjnej. Klacz szybko odciągnęła Lockwood od środka komnaty, gdzie energia przybierała na sile. Rozległ się trzask i pojawił się błysk, zaś na podłodze zmaterializowała się trójka kucyków: jednorożec, ze złotą sierścią i srebrną grzywą, oraz dwie klacze ziemne. Twilight zintrygowała biegłość ogiera w sztuce Teleportacji. Głębigaj znajdował się setki kilometrów stąd; ona sama nie miała pewności, czy potrafiłaby przebyć taki dystans z dwójką pasażerów. Nim jednak zdołała przywitać się z jednorożcem, ten ponownie się teleportował.

Stracona okazja szybko jednak została przez nią zapomniana, gdy dostrzegła swoje przyjaciółki.

- Applejack! Pinkie! - Twilight ruszyła pędem do nich. Za nią podążył Lockwood, a potem także Rarity i sir Zircon. - Dzięki Bogini, jesteście! Czy wszystko w porządku?

- Bywało gorzej - odparła z uśmiechem Applejack. - Ale nie ma nic, z czym byśmy się nie dały rady. Racja, Pinkie?

- Bułka z masłem! - Różowa klacz zaczęła wesoło podskakiwać. Twilight zauważyła, iż znowu miała na sobie strój, który pamiętała jeszcze z Nowego Pandemonium. Dziwaczny misz-masz ubrań już przedtem wyglądał nie na miejscu, ale tutaj, w Zeb'ra'denie, jego cudaczność była jeszcze większa.

- Spóźniłyście się - powiedziała Rarity, przytulając przyjaciółki.

Applejack i Pinkie wymieniły się spojrzeniami. Pomarańczowa klacz odezwała się jako pierwsza:

- No, natrafiłyśmy na pewne kłopoty i...

- Nic więcej nie mów. - Twilight uniosła kopytko. - Wiem dokładnie, co to były za „kłopoty”, a skoro jesteście tu, całe i zdrowe, to chyba wiem też, co się wydarzyło. Pojawiły się wasze „klony”, próbowały was zabić, wy przegadaliście im do rozumu, a potem wydarzyła się jakaś dziwna rzecz, której nie mogliście zrozumieć. Czy tak mniej więcej wyglądało sedno sprawy?

Pinkie przytaknęła. Applejack wzruszyła ramionami.

- Nie? - Twilight spojrzała na Applejack, unosząc brew. - Stało się coś innego?

- Nie, wydaje mi się, żeś faktycznie trafiła w sedno tego, co spotkało mnie i Pinkie. A według Curaçao *dokładnie* o to chodziło w jej planie. Nawet rozgryzła, jak wszystko się skończy w momencie, w którym dowiedziała się, co robimy i gdzie idziemy.

- Curaçao? Skąd mogła wiedzieć, co takiego planujemy? Wiem, że potrafi stać się niewidzialna, ale mimo to, jakim cudem zdołała nas znaleźć?

- Tak, to brzmi dość nieprawdopodobnie - dodała Rarity. - Jest inteligentna, owszem, lecz...

- Udało się jej, bo cały czas podszywała się pod Fireburst - prychnęła Powierniczka Uczciwości. - Robienie się przezroczystą to nie jej jedyna sztuczka. Potrafi też zmieniać kształt. I ma cholernie mocny prawy sierpowy.

- Jest zmiennokształtną? - Twilight zmrużyła oczy. Jej róg zajaśniał, a zaraz potem w Applejack i Pinkie uderzyło zaklęcie.

Nic się nie stało.

- Do siana, co to miało znaczyć, Twi? - oburzyła się Applejack.

Fioletowa klacz uśmiechnęła się pod nosem i pokręciła głową.

- To tylko drobne zaklęcie, które ostrzeże mnie, jeśli któraś z was korzystałaby z magii iluzji. Nauczyłam się go po weselu mojego brata, tak na wszelki wypadek. Szkoda, że nie wiedziałam już wcześniej, że mogłoby mi się przydać. Ale skoro nic się nie stało to znaczy, że jesteście prawdziwe. Więc proszę, mów dalej.

Powierniczka Uczciwości zamrugowała i wzruszyła ramionami.

- W każdym razie, Curaçao zaplanowała to wszystko, twierdząc, że chce ocalić swoje siostry przed jakimś strasznym losem, który je spotka, jeśli dalej będą robić to, co robią. Wykorzystała nas, cobyśmy przegadali im do rozumu.

- Ale... to przecież nie ma sensu - stwierdziła Twilight. - Jaki straszny los? Co to w ogóle znaczy?

- To znaczy, że pan Gilderoy miał rację - wtrąciła Pinkie. - Widzisz, AJ może i odkryła szpiegowskie moce Curaçao, ale za to ja dowiedziałam się, czemu w ogóle natrafiliśmy na tę szóstkę: naszymi klonami od początku dowodziła Nihilia. Wiem, że już wcześniej miałyśmy takie podejrzania, ale...

Sir Zircon zacisnął zęby.

- Demon tenże zły powrócił? Nieba!
Króla rychło powiadomić trzeba!
Nim potwór cieniem szczęście zasnuje,
niech każdy się do walki szykuje.

- Nie martw się, mój drogi - rzekła Rarity, przykładając kopytko do policzka rycerza. - Nie sądzę, by ta sytuacja miała cokolwiek wspólnego z Zeb'ra'denem. Nihilia i jej podwładni ścigają pewnie *nas*.

Zircon zmarszczył brwi i przyłożył kopyto do serca.

- Tym bardziej muszę okazać męstwo,
gdyż *twoje* najmilsze mi bezpieczeństwo.

Pinkie wzruszyła ramionami i odkaslnęła.

- W każdym razie, coś... dziwnego stało się, kiedy walczyłam z Red. Nihilia tak jakby, bo ja wiem, przejęła nad nią kontrolę, a potem zaczęła coś mówić o tym, że wolałaby przejąć ciało Starlight, bo tylko ono jest na tyle potężne, żeby mogła się zemścić na kimś za jego zdradę czy coś takiego. Nie załapałam wszystkiego do końca, ale była tym wyraźnie wkurzona.

- Czyli... wydarzyło się coś, przez co Nihilia musiała przejąć ciało innego kucyka, aby stało się narzędziem jej zemsty, a Curaçao próbuje... no właśnie, co dokładnie chce zrobić? Nawrócić swoje siostry? - Twilight zamilkła i sapnęła. - Rany. To... dość sporo do przyswojenia.

- Ale na razie możesz przestać się tym martwić, Twilight! Otrzymałyśmy zadanie i wykonałyśmy je! - Pinkie wyciągnęła z grzywy niewielki, różowy kryształ, taki sam, jaki Twilight widziała w książce pokazanej jej przez Strażnika Mémoire. - Jedno Wiekuiste Oko, dostarczone przez Usługi Pocztowe Pinkie Pie i Applejack! „Czy deszcz, czy śnieg, czy złe klony, towar na czas będzie doręczony”, takie jest nasze motto! Choć w sumie można uznać, że to Curaçao nam go najpierw dostarczyła.

- Co takiego? Czemu? - Twilight pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Krótko mówiąc, chyba chciała mnie w ten sposób przekonać, żebym jej zaufała. Nie wyszło jej, ale to mało ważne. Trzeba nam się skupić na dokończeniu naszych obecnych spraw, żebyśmy mogły wrócić do domu - powiedziała Applejack. - Tak se myślę, że te nasze klony, czy kim one tam są, mają sporo do obgadania między sobą. Im szybciej załatwimy resztę rzeczy, tym szybciej się od nich oddalimy.

- Tak, to chyba najlepsze wyjście - zgodziła się Powierniczka Magii.

- Gdzie jest reszta? Też się spóźniają?

- Na to wygląda.

- No cóż, skoro ja i Pinkie żeśmy sobie poradziły, to reszta też pewnie da sobie radę.

- Chciałbym się tylko upewnić, że dobrze zrozumiałem - wtrącił Lockwood. - Twierdzisz, że Curaçao od początku podszywała się pod Fireburst?

- To właśnie powiedziałam - potwierdziła Applejack.

- To niepokojące - westchnął ogier. - Jest w takim razie dużo sprytniejsza, niż sądziliśmy, skoro potrafiła zdobyć zaufanie nawet Blackburn.

- Ale dość gładzenia o smutkach przeszłości - rzuciła Pinkie, unosząc kopytka. - Pora skupić się na obecnych pozytywach, jak spotkanie nowych przyjaciół! - Pomachała w stronę sir Zircona. - Dzień dobry, panie zebro! - Nachyliła się ku Twilight i szepnęła: - Kim jest ta zebra?

Rarity odchrząknęła i zamaszystym ruchem kopytka wskazała na Zircona.

- Ten czarujący rycerz to sir Zircon, nasz przewodnik oraz eskorta. Był *niezwykle* pomocny w naszym zadaniu. Szczerze wątpię, czy zdołalibyśmy dojść tak daleko w negocjacjach bez jego udziału.

Zircon ukłonił się z szacunkiem.

- Drogie damy, pragnę uniżenie przywitać was tutaj, w Zeb'ra'denie.

Applejack i Pinkie gapiły się na zebra przez dłuższą chwilę, aż w końcu ta druga się odezwała:

- Dobra, co to ma być, Klub Literata i Literatki? - Odchrząknęła. - „Zali wie twa matka, iże

jej firany przyodziałeś?”

Twilight i Rarity skryły twarze w kopytach, Lockwood ledwie powstrzymał śmiech.

Rycerz już chciał coś powiedzieć, lecz Rarity chwyciła go za kopyto.

- Nie denerwuj się, mój drogi, Pinkie cały czas się tak zachowuje. Po prostu uśmiechnij się i nie zwracaj na to uwagi.

- Taa, um... - Applejack kaszlnęła. - Czołem, panie...

- *Sir* Zirconie, Applejack - poprawiła ją Rarity, zadzierając nosa. - Jeśli mamy utrzymać dobre relacje z zebami, powinniśmy prawidłowo się do nich odnosić.

- Wybacz. - Pomarańczowa klacz wywróciła oczami. - Czołem, *sir* Zirconie. - Odwróciła się do Twilight. - A ja żem myślała, że tylko Zecora ma ciągoty do rymowania. Wszystkie zebry tak robią, czy tylko on?

- Wszystkie - potwierdziła Twilight. - I wygląda na to, że każda zebra posługuje się innym stylem poetyckim, w zależności od statusu. Szlachta mówi inaczej niż rycerze, kapłani używają jeszcze innej mowy i tak dalej. Nadal nie rozgryzłam do końca, jaki styl obowiązuje w zależności od pozycji społecznej, ale zauważyłam, że chłopstwo wcale nie korzysta z rymów. To... skomplikowane. Mocno... - Przerwała, kiedy poczuła w powietrzu zawirowania zakłęcia Teleportacji. Odwróciła się do przyjaciół: - Ale mniejsza o to, właśnie nadciąga reszta drużyny. Odsuńcie się od kręgu - rzekła, poganiając wszystkich.

Niemal natychmiast po tym, jak się odsunęli, błysk i trzask poprzedził przybycie jednorożca oraz towarzyszących mu czterech klaczy: trzech pegazów oraz jednorożca. Twilight rozpoznała ogiera jako tego samego, który przybył z Applejack i Pinkie, lecz on ponownie zniknął, nim zdołała przyciągnąć jego uwagę. Była pod wrażeniem, iż miał on dość energii, aby teleportować się tyle razy w tak stosunkowo krótkich odstępach czasu.

- Czy wszyscy są cali? - spytała, posyłając zmartwione spojrzenie w kierunku Rainbow Dash i Fluttershy. Już zamierzała podejść, lecz Blackburn wyciągnęła kopyto, dając jej znak, by się zatrzymała, i sama podeszła ku grupie.

Lockwood natychmiast znalazł się przy niej i mocno ją przytulił.

- Och, BB, ale się cieszę, że cię znowu widzę. Spóźniłyście się.

- Napotkano trudności. Rozwiązano, choć nieefektywnie - mruknęła Królowa. Otaksowała Lockwooda wzrokiem i zmrużyła oczy. - Byłeś ranny.

- Rany, nie umiem ukryć przed tobą nawet faktu bycia leczonym przez zebry, co? - Szary pegaz posłał jej nerwowy uśmiech. - Bez obaw, kochanie, to nic takiego. *Byłem* ranny, ale już nie jestem.

- Niedopuszczalne. obrażenia zadane przez... broń białą. Oręż zebr. Uderzenie płazem miecza, nie ostrzem... cios niechlujny, nieumyślny. Broń należąca do zebry, ale nie dzierzona przez żadną w momencie zadania rany. - Zerknęła na Zircona, zaś w jej oczach pojawił się błysk, gdy dostrzegła jego ogromny, runiczny miecz. Klacz pokręciła głową. - Na dalsze badanie przyjdzie pora. Teraz spodziewana przesyłka. Nadejdzie wkrótce, nakazano odczekać chwilę, z chęci udzielenia zwięzłych wyjaśnień.

- Domyślam się więc, że twoja drużyna znalazła Obidium? - spytała Twilight.

- Nie inaczej, Twi - powiedziała Rainbow, stając obok Blackburn. - Dostarczyłybyśmy go już wcześniej, ale spóźniłyśmy się przez pewne klacze. - Omiotła wzrokiem grupę. Twilight dostrzegła zmartwienie na jej twarzy. - Gdzie Pinkie?

- Dashie! - Pinkie spadła z góry, chwytając pegaza w mocnym uścisku i podnosząc go. - Dzięki Bogini, nic ci nie jest! Tak się martwiłam! Z kim walczyłaś? Wygrałaś? Głupie pytanie, pewnie, że wygrałaś. Skopałaś jej zad, kimkolwiek była? Założę się, to to była Grayscale. Mam rację? Skrzywdziła cię? Co ci powiedziała? Rajuśku, ale się martwiłam!

- Hej, spokojnie, Pinkie - zachichotała Rainbow, klepiąc ją po grzbiecie. - Nic mi nie jest. - Uwolniła się z uścisku, aby móc przyjrzeć się przyjaciółce. - A co z tobą? Założę się o pięć dych, że Red Velvet znowu cię ścigała. Ta wariatka nie zrobiła ci nic złego, co?

Różowa klacz przyłożyła kopytko do serca i westchnęła.

- Nic, czego nie dałoby się rozwiązać odrobiną śmiechu. - Skierowała wzrok na jednorożca, który przybył wraz z pozostałymi: noszącą okulary klacz z jasnoniebieskimi oczami, różową sierścią i ognistoczerwoną grzywą, ubraną w szarą spódnicę, marynarkę i krawat. - Kim jest wasza nowa znajoma?

- Ambasadorka w trakcie szkolenia, z Nowej Przystani. - Blackburn wskazała na kucyka u jej boku. - Zabrano ze sobą celem zapoznania z procedurami polityczno-dyplomatycznymi w praktyce.

- Aha. A... jak się nazywa?

- Shroud - przedstawiła się klacz, z lekkim skinieniem głowy. - Miło cię poznać... Pinkie Pie, zgadza się?

- Tak, to ja! - ćwierknęła radośnie Powierniczka Śmiechu, chwytając z entuzjazmem

kopytko Shroud. - Uwielbiam poznawać nowych przyjaciół. A dwójka nowych przyjaciół w jednym dniu to coś, co zasługuje na imprezkę! Wyprawię coś na szybko, zanim wrócimy do domu. Jaką oranżadę lubisz? Winogronową? Wyglądasz mi na kogoś, kto lubi winogrona. Albo piwo korzenne. Lubisz piwo korzenne?

Sekretarka, osłupiała i pełna podziwu z powodu energii, którą tryskała Pinkie, odwróciła się powoli ku Twilight.

- Kontynuując... ty jesteś Twilight Sparkle, jeśli się nie mylę. - Zwróciła się następnie do Rarity i Applejack, przywitała, po czym spojrzała na Lockwooda i padła na ziemię w ukłonie. - Przyszły Książę Lockwood! To zaszczyt cię poznać, Wasza Wkrótce-Wysokość.

Lockwood zachichotał i szturchnął lekko Blackburn w bok.

- Chyba bardziej podobają mi się te zawile prawie-królewskie tytuły niż prawdziwe.

Shroud spojrzała na Zircona, przez moment stojąc bez ruchu, aż w końcu wyciągnęła kopytko w jego stronę.

- Mieszkaniec Zeb'ra'denu, zapewne ktoś ważny, skoro przybył tu, aby nas powitać. Miło cię poznać, sir...?

Rycerz przywitał się z nią delikatnym uściskiem kopyta.

- Jam Zircon, Rycerz Ognia Czarnego,
z rodu zrodzony, owszem, sławnego.
Zajęciem w konsulacie się trudzę,
acz przyznaję, nieco się tam nudzę.
Lecz wuj mój królem naszym jest wielkim;
dla niegom gotów podjąć trud wszelki.

- Ach, interesujące. Bratanek króla oraz członek konsulatu Utopii. - Shroud wyjęła mały datapad i zaczęła stukać w jego wyświetlacz, wpisując coś. - Mam nadzieję, że nawet kiedy Jej Wysokość zakończy swoje sprawy tutaj, nadal będziemy utrzymywać kontakt. Jeśli jesteś tak blisko ambasadora Zeb'ra'denu oraz jego władcy, to nawiązanie współpracy może okazać się obopólnie korzystne.

- Natychmiastowe przejście do formowania nowych relacji. Godne podziwu - zaśmiała się Blackburn.

Zircon zwrócił się ku niej.

- Przykro mi, damo dziwnego brzmienia,

lecz nie kojarzę twego imienia.

- Blackburn, Królowa Przylądka Nadziei. Pierwszy raz w Zeb'ra'denie - odpowiedziała kłacz, przytakując.

- Cóż to, wizyta Jej Wysokości?
To honor zatem cię tu ugościć.
Niech pobyt tutaj miłym ci będzie.

Rycerz uklonił się, po czym zaczął głośno rozmyślać:

- To miasto znam zaś, jeśli nie w błędzie...

- Mój dziadek, Król Flashfire. Chęć dowiedzenia się więcej o jego wizytach tutaj. Godny podziwu duch dyplomacji. - Królowa odwróciła się ku Fluttershy, do tej pory stojącej z tyłu i milczącej, i nakazała jej podejść. - Póki co, inne sprawy. Ważniejsze.

- Och, o-oczywiście - wyjąkała Fluttershy. Przełknęła ślinę, zrobiła krok w przód i odkaslnęła. - Um... jeśli... jeśli nie macie nic przeciwko... chciałam was wszystkich przeprosić za swoje zachowanie...

Cała grupa zamilkła, rzucając pegazowi dziwne, pytające spojrzenia.

- Och... Fluttershy, moja droga - odezwała się Rarity, ze łzami w oczach przełamując ciszę. - Nie musisz za nic...

- Właśnie, że muszę - rzekła Fluttershy. Jej ton był pewny, ale smutny, a nie gniewny. Omiotła przyjaciół wzrokiem, na chwilę wchodząc z każdym w kontakt wzrokowy. - Muszę... przeprosić za wszystko, co powiedziałam i zrobiłam przez tych ostatnich kilka dni. Byłam... to znaczy... zachowałam się jak... jak...

- Dupek? - dokończyła za nią Rainbow, prychnając.

- Rainbow Dash, naprawdę. Okaż nieco taktu - zganiała ją Rarity.

- Nie, Rainbow ma rację - westchnęła Fluttershy. - Zachowałam się jak wielki... dupek. Wiem, że byłam niesłusznie zła na niektóre kucyki - spojrzała na Blackburn i Lockwooda - i że źle postąpiłam, winiąc przyjaciółkę - dodała, odwracając się ku Rarity. - Wiem, że chciałaś mi tylko pomóc, Rarity. Nie mogłaś wtedy wiedzieć o pewnych sprawach. Wybaczysz mi?

- Oczywiście, że ci wybaczę, kochana. Nie mogę jednak pozwolić, abyś wzięła na siebie całą winę. - Biała kłacz przytuliła Fluttershy. - Ja także przepraszam. Nie powinnam była tak na ciebie naciskać, aż wszystko wymknęło się spod kontroli. Bawienie się w swatkę było błędem.

Jesteś dorosłą klaczą i sama potrafisz sobie poradzić. Myślałam... myślałam, że to był przejaw hojności, lecz robiłam to, co ja chciałam, i co według mnie było dla ciebie najlepsze. Czy zdołasz mi wybaczyć?

- Rarity... - Fluttershy szczerze odwzajemniła uścisk.

Powierniczka Hojności wypuściła ją ze swych objęć, rozejrzała się dookoła i ponownie na nią spojrzała.

- Gdzie jest Ophanim? Zwykle latał w powietrzu wokół ciebie... - Zatrzymała się w pół zdania, gdy pegaz zwiesił głowę. - Fluttershy? Co się stało?

- Ophanim... zginął - wyszeptala żółta klacz.

- Co takiego?!

Fluttershy pokazała wszystkim Bransoletę Wiążącą. Osadzony w niej klejnot był spękany ponad wszelką możliwość naprawy. Cudem było, że nie roztrzaskał się na kawałki.

- Poświęcił się... aby mnie obronić.

- Jak to możliwe? - spytała Twilight. - Sądziłam, że jest niezniszczalny.

- Nie wiem dokładnie, ale to właśnie się stało. Zginął, bo przynaglałam go do walki z Havocwing.

- A to wredna szuja! - warknęła Applejack. - Mam gdzieś to, co powiedziała Curaçao, w jej siostrach nie ma *niczego*, przez co mogłyby się nawrócić!

- To nieprawda, Applejack - powiedziała Fluttershy. - Havocwing... po tym wszystkim, co się stało, czułam, że naprawdę żałowała tego, co zrobiła. Nie... nie można jej winić...

- Nadal twierdzą, że powiedziała to wszystko tylko dlatego, że wykrwawiała się na śmierć, a ty ratowałaś jej życie - fuknęła Rainbow. - Była zdolna powiedzieć cokolwiek, żebyś ją ocaliła.

- Nie, ona mówiła szczerze. Nie pytaj, skąd to wiem, po prostu... po prostu to wiem, dobrze? Skończmy ten temat. - Fluttershy westchnęła. - Po wszystkim, co się wydarzyło, teraz widzę, co złość może zrobić ze mną i innymi. Więc jeszcze raz wszystkich przepraszam.

- Było-minęło - skwitowała Blackburn. - Aktualnie potrzeba omówienia istotniejszych kwestii: niedługo przybędzie drugi teleport. Koniecznie odrębne przetransportowanie Obidium, ze względu na rozmiary. Wy dwoje - zwróciła się do Applejack i Lockwooda - podejdźcie. - Dała

znak, aby rzeczony kucyki podeszły wraz z nią bliżej centralnego kręgu. - Niespodzianka w dostawie.

- Słucham? - Applejack poruszyła głową w zdziwieniu, ale podążyła za kłaczą.

- Niespodzianka? Och, BB, naprawdę nie musiałaś - zachichotał Lockwood.

Twilight uniosła brew: ona także poczuła się zaciekawiona. Co mogło nadchodzić, że akurat ta dwójka mogła mieć z tym coś wspólnego? Już zamierzała się o to zapytać, lecz wtedy znowu poczuła zawirowania magii. Jeden błysk i trzask później na środku komnaty pojawił się wielki, metalowy kontener, któremu na krótką chwilę towarzyszył znajomy już jednorożec.

Twilight wbiła wzrok w kontener, który był od niej niemal trzykrotnie większy i przynajmniej dwa razy szerszy. Jednorożce z Gwardii Harmonii z pewnością postarały się przy tworzeniu szkieletu konstrukcji portalu Tick Tock. Kłacz żałowała, że nie mogła zerknąć do wnętrza metalowej skrzyni, aby przyjrzeć się poszczególnym częściom.

- Imponujące - powiedziała, stukając kopytkiem w podbródek. - Tick Tock na pewno będzie...

Reszta zdania utknęła jej w gardle z szoku, kiedy nagle na szczycie kontenera pojawiła się i usiadła jakaś postać.

- Drżycie, zbawcy świata! *Ja żyję!* - zawołał Briarthorn, rozkładając szeroko skrzydła i opierając się na kopytach.

Trwał w tej pozie przez dłuższą chwilę. Twilight zdawało się, że nikt z obecnych nie potrafi się zdecydować, jak zareagować.

Wreszcie pojawił się jakiś szybko ruszający się kształt: Pinkie Pie zaczęła radośnie wiwatować i robić gwiazdy wokół złotego pegaza.

- On żyje! Żyjeeee!

- Wielkie nieba, cóż za wspaniały obrót spraw. - Rarity zaklaskała. - Dobrze wiedzieć, że ktoś jeszcze przeżył tamten okropny wypadek. - Odwróciła się do Rainbow i Fluttershy. - Pewnie nie było wam łatwo nie zdradzić tej małej tajemnicy, aby móc wszystkich zaskoczyć.

- Nie wiesz jeszcze wszystkiego - fuknęła Rainbow Dash, zerkając na drugą stronę kontenera.

Pinkie zrobiła gwiazdę i znalazła się przed pegazem, zatrzymując się do góry nogami.

- Ejże, Dashie! Odwróć ten grymas do góry nogami! To przecież radosna wieść! Powód do świętowania! To się aż prosi o imprezkę!

- To ty jesteś do góry nogami, Pinkie.

- A. No tak - odparła niewzruszenie klacz i kontynuowała wykonywanie przewrotów.

Twilight stała w milczeniu, omiatając wzrokiem Briarthorna, a dokładniej biorąc, krocie blizn oraz siniaków, które szpeciły jego ciało. Pegaz wyszedł żywo z wypadku w maszynowni Gromu, lecz widać było, iż opłacił to okropną ceną. Każda z ran zdradzała ślady magicznego leczenia, co znaczyło, że niektóre z nich musiały być naprawdę głębokie, a sam ogier pewnie miał też złamaną niejedną kość i oba skrzydła. Jego kombinezon pilota oraz reszta stroju zostały zastąpione przez zwyczajną, zieloną koszulę, i nic więcej.

Briarthorn zeskoczył z kontenera i wylądował w środku wyznaczonego przez koziołkującą Pinkie kręgu, po czym uklonił się głęboko.

- Łoo! - jęknęła Twilight, kiedy Pinkie porwała ją i Lockwooda w czasie wykonywania ostatniej gwiazdy.

Cała trójka zderzyła się z Briathronem, tworząc wielką, głośną kulę. Złoty pegaz nie tracił czasu i od razu objął pozostałych skrzydłami oraz kopytami, zupełnie, jakby cała rzecz została z góry zaplanowana.

- Stęskniłyśmy się za tobą, złociutki! - wykrzyczała Pinkie. Jakimś sposobem zdołała wydostać się spod pozostałych i teraz tuliła głowę Briarthorna. - Teraz mam kolejne rzeczy do dodania na listę imprez: „Przyjęcie Powrotne”! One są znacznie lepsze i zabawniejsze niż „Przyjęcia Pożegnalne”. Te drugie jakoś do mnie nie pasują. Kto by chciał świętować to, że ich przyjaciele odchodzą?

- Za to niektóre kucyki pewnie chciałyby świętować odejście *innych* osób - burknęła Rainbow.

- Nie przejmuj się nią, jest zła, bo widziałaś ją nago we wspomnieniach - szepnęła Pinkie.

- Briarthorn, ty stary pierniku, nie masz pojęcia, jak się cieszę, że żyjesz - zaśmiał się Lockwood, klepiąc przyjaciela po grzbiecie.

- Ja ciebie też, kumplu. - Złoty pegaz odwzajemnił uśmiech i owinął skrzydło wokół Lockwooda.

Odwrócił się następnie i uśmiechnął do Twilight, po czym spojrzał poza krąg, dziwnie

milknąc; Applejack właśnie wślizgnęła się do grupowego uścisku, wychodząc zza Twilight. Briarthorn raptownie chwycił ją drugim skrzydłem - klacz zaprotestowała głośno - a jego znajoma zawadiackość wygasła.

- No witaj, Kowbojko - rzekł, trzepocząc brwiami. - Nie sądziłem, że ty także polecisz w te pędy, aby mnie przywitać. Czy to oznacza, że jednak mnie lubisz? Może zrobimy sobie potem mały rewanż, zobaczymy, co się stanie, jeśli wiesz, o co mi chodzi...

Applejack przewróciła oczami i poklepała pegaza po łopatce.

- Nie licz na to, Szybowniku. - Odwróciła się do Blackburn, robiąc niezbyt zadowoloną minę. - Nie chcę wyjść na niewdzięczną, Wasza Wysokość, no i cieszę się, że ktoś jeszcze przeżył tamtą całą katastrofę, ale...

- Nie znasz powodu, dla którego pojawienie się Briarthorna miałoby odnosić się do *ciebie*. Nie bezpośrednio - dokończyła Królowa. - Zrozumiałe. Błędne założenie, przyjęcie stanowiska przed pojawieniem się teleportu. Niespodzianka po twojej lewej. Dotyczy też Lockwooda.

Applejack i Lockwood spojrzeli na lewo. Ich szczęki opadły równocześnie.

- Eee... czy też widzisz, to co ja? - spytała klacz.

- Tak... - potwierdził Lockwood. - Chyba tak. Czy ja śnię?

- Nnnie - odpowiedział Flathoof.

Twilight także była pewna, iż ma omamy, ale oto rzeczywiście stał przed nią Flathoof, cały i zdrowy. Choć podobnie jak Briarthorn, on również nie wyszedł z katastrofy bez szwanku: większość jego ciała była pokryta bliznami i siniakami, lecz miał też coś zgoła odmiennego. Dokładniej biorąc, jego prawa przednia noga została zastąpiona metalową protezą, pokrytą mnóstwem małej elektroniki. Przypominała w pewnym sensie bioniki Gilderoy'a. Tak jak przewidział gryf, kucyki musiały najwyraźniej przez te wszystkie lata udoskonalić ten wynalazek. Tak samo jak Briarthorn, Flathoof miał na sobie jedynie koszulę, choć jego była niebieska.

Lockwood jako pierwszy wyrwał się z objęć Briarthorna i ruszył przywitać się z bratem.

- Flathoof! - zawołał, kładąc kopyta na ramionach drugiego ogiera. - Na gwiazdy, to naprawdę ty? Żyjesz! - Przyciągnął go ku sobie i uścisnął. - Gwiazdom niech będą dzięki, żyjesz!

- Dobrze widzieć, że ty też jesteś cały - zaśmiał się Flathoof. - Martwiłem się o ciebie jak diabli, wiesz?

Applejack pokłusowała ku parze ogierów i spoliczkowała Flathoofa.

- Taa, jest jak najbardziej prawdziwy.

- Applejack! - wypalił Lockwood. - Co to miało znaczyć, na Equestrię?

- Nie martw się, chyba wiem, o co chodziło - powiedział Flathoof, masując policzek. Uśmiech jednak nie zniknął z jego twarzy.

- Nie wątpię, przeklęty durniu! - warknęła klacz - Masz tupet, żeby wywinąć taki numer, jak tam.

- Co takiego zrobił? - spytał Lockwood.

- Wepchnąłem ją do kapsuły ratunkowej w maszynowni statku, kiedy zaczęły się kłopoty - wyjaśnił Flathoof. - Wyglądała na trochę złą z tego powodu. I chyba nadal jest.

- Żebyś wiedział! Ostatnim, co żem widziała byłeś ty i Briarthorn, walczący z tym świrniętym zabójcą, mimo że wiedzieliście, do czego był zdolny - prychnęła Powierniczka Uczciwości, tupiąc gniewnie nogą. - Próbowałam wam pomóc!

- I pomogłaś, AJ, zostając w bezpiecznym miejscu, żebym nie musiał się o ciebie martwić. Nie byłaś w kondycji do walki, nie bez twojej magii ziemi. On cię mógł zabić. Szlag, prawie to zrobił.

- To żaden powód...

- Posłuchaj, Applejack... - Flathoof chwycił ją za kopyto. - Nie zamierzałem pozwolić, abyś... abyś stała się... drugą Snapshot. Miałem sporo czasu, żeby zastanowić się nad tym, o czym rozmawialiśmy w maszynowni... Sporo czasu, żeby przemyśleć, co to dla nas znaczyło. Jeśli... jeśli mogę w ogóle mówić o *nas*...

- Kosztela... - Applejack zarumieniła się i zgrzytnęła zębami. - Musiałeś o tym wspomnieć, co? To nie jest czas ani miejsce, cukiereczku.

- Och... - Ogier zmarszczył brwi i wypuścił jej kopyto. - Rozumiem...

Applejack pokręciła głową, chwyciła kopyto Flathoofa i spojrzała mu prosto w oczy.

- Miałam na myśli, że pogadamy o tym później, jak już wszyscy tu będą i jak będziemy wiedzieć, co mamy robić. Mamy całą noc. Zgoda?

- Oczywiście. - Na twarz Flathoofa wrócił uśmiech.

Twilight obserwowała całą tę rozmowę, stając się z każdą minutą coraz to bardziej skonfundowana. W końcu otrząsnęła się.

- Nie mam pojęcia, co jest grane, ale cieszę się, że przeżyliście tamtą katastrofę. Dobrze widzieć was całych i zdrowych. No, przynajmniej w większej części zdrowych.

Briarthorn zręcznym ruchem ustawił się obok niej.

- I dobrze wiedzieć, że wam też nic się nie stało, Twily. Widok waszych uśmiechniętych pyszczków sprawia, że cieszę się, iż żyję. Z pewnością wynagradza to w pewien sposób wszystko, co się tam wydarzyło. Nie, żeby cokolwiek mogło to *całkowicie* naprawić. - Zwiesił głowę. - Tamtego dnia dużo straciliśmy. Dużo dobrych kucyków. - Jego uśmiech wrócił. - Lecz! Niech nas to nie przygnębia! W końcu jutro jest dla was wielki dzień, racja?

- O tak - odparła wesoło Twilight. - Udało nam się zebrać wszystkie potrzebne materiały, więc Tick Tock musi teraz tylko poskładać portal do kupy i raz-dwa będziemy w drodze do domu. Czuję, jakbym całe wieki na to czekała.

- Nie mogę się doczekać, żeby w końcu opuścić tę planetę - burknęła Rainbow. - Bez obrazy, ale naprawdę przyda mi się porządny odpoczynek we własnym łóżku.

- Jeśli jest cokolwiek, co mogę uczynić, aby osobiście odprowadzić cię do twej niechybnie luksusowej sypialni, Dash, nie wahaj się mi tego powiedzieć - rzekł Briarthorn, kłaniając się.

- Prędsiej sobie odetnę skrzydła. - Rainbow wywróciła oczami i zadarła nos wysoko w górę, choć jej mina zdziwiła Twilight: klacz wyglądała bardziej na rozbawioną, niż zniesmaczoną.

Briarthorn z kolei złapał się za serce z grymasem bólu na twarzy.

- Ooch, ranisz mnie, Dash. A po tym, co się ostatnio wydarzyło, wierz mi, wiem całkiem sporo o ranach. - Zamilknął, przykładając kopyto do czoła. - A'propos... gdybym nagle wyglądał na bardziej nieprzytomnego niż zwykle, to dlatego, że mam *pierońską* migrenę, która znowu wychyliła swój brzydki łeb. Ał, ał, ał, ał.

- Wszystko w porządku? Potrzebujesz czegoś? - spytała Twilight.

- Tak, trochę więcej tych słodkich, słodkich środków przeciwbólowych, którymi lekarze karmili mnie przez ostatnich kilka dni - mruknął. Łypnął spode łba na Blackburn. - Zabawne, że dawali mi też leki, które miały zapobiec wyłączeniu się znacznej części moich organów, co nie,

Króliczku? Jaka szkoda, że nikt wcześniej nic nie mógł na to poradzić. To wręcz dziwne, racja?
Racja?

Blackburn unikała jego wzroku, skupiając się na czymś, co najwyraźniej było najbardziej interesującym arrasem na świecie.

Briarthorn wzruszył ramionami, powoli i ciężko. Twilight wzdrygnęła się, widząc, jak ogier zamarł na chwilę w miejscu, z zamkniętymi oczami.

- Cóż, jeśli ktoś nie ma akurat przy sobie wielkiej torby aspiryny, to chyba jestem skazany czekać na możliwość wiania w siebie odrobiny zebrowego alkoholu.

- Briarthorn, mój drogi, czy naprawdę powinieneś myśleć o picu, kiedy wciąż dochodzisz do siebie po pobycie w szpitalu? - spytała z przejęciem Rarity. - Alkohol może wręcz pogorszyć twój stan zdrowia.

Pegaz nadal trzymał się za głowę.

- Och, lady Rarity, w tej chwili jedyne, na co mogę liczyć, to solidna dawka wszelkich trunków. Lekarze mówią „nie”, lecz te mizerne małe tabletki działają ledwie jakieś pięć minut. To jedyne, co mi przychodzi do głowy abym przestał myśleć o mojej głowie, łapiesz? - Rzucił jej filuterne spojrzenie. - Choć oczywiście towarzystwo powabnej klaczy wcale nie byłoby takie złe. Czy mogę prosić o dokończenie tej poprzedniej nagrody? To by była pilna interwencja medyczna.

Postąpił w przód i chciał chwycić ją za kopytko, lecz na jego drodze momentalnie stanął Zircon. Briarthorn poczuł się zaskoczony.

- Dobra, wróć: czyjekolwiek towarzystwo. Siema... sir Kafarze. Co słychać?

Rycerz prychnął głośno.

- Nie zbliżaj się do mej pani, chamie;
nie umiesz się zachować przy damie.

Złoty pegaz uśmiechnął się diabelsko, lecz nic nie powiedział, gdy Rarity położyła kopytko na grzbiecie Zircona.

- Nie ma potrzeby się tak denerwować, mój drogi. Kapitan Briarthorn nie chce mi uczynić nic złego. On jest po prostu... ekscentryczny.

Briarthorn mrugnął, spoglądając na kucyka i zebra, nim w końcu obrócił głowę tak, by móc patrzeć prosto na Rarity.

- Wygląda na miłą osobę, moja droga. Choć... czy to, co mawiają o zebrach, to rzeczywiście prawda?

Klacz rzuciła mu lęклиwe spojrzenie, a po chwili wahania w końcu odważyła się zapytać:

- C-co takiego mawiają?

Pegaz pomasaował skronie i zamknął oczy w zamyśleniu. Nagle uniósł jedno kopyto w górę i zaczął wygłaszać wzniośle:

- Wybacz mi, cna pani, że nie oprę się pytaniu:
czy prawdę rzeczą o zebrach i ich pożądanu?
Iż świtem tuż po nocy, co tuż przed nim nastala,
ostawianaś, nieświadomie, rzewna bądź obolala?

Rarity zarumieniła się i odkaszlnęła.

- Tak, bardzo ekscentryczny - stwierdziła z udawaną powagą.

- Potraktuję to jako „jeszcze nie wiem”. - Briarthorn uklonił się w geście przeprosin, po czym wzdrygnął się i szybko znowu złapał za głowę. - Uch! Należało mi się, co? Głupia migrena. Ja tu tylko próbuję się trochę rozerwać. Sprawić, aby moje... *złote lata* - syknął, przez co Blackburn lekko się wzdrygnęła - były znośne, ale odkąd się obudziłem, nieustannie pęka mi łeb. No i oczywiście tutejsi lekarze nalegają, abym już nigdy nie tknął ani kropelki alkoholu. To trochę do bani, racja?

Twilight rozpromieniła się, gdy przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

- Zaraz, znam odpowiednie zaklęcie na wyleczenie bólu głowy. Nauczyłam się go po weselu brata. - Skupiła się, a głowę Briarthorna objęła zielona poświata. Pegaz zaczął wywijać oczami, gorączkowo próbując przyrzeć się światłu otaczającemu jego twarz.

- Chwila, zaraz, co do jas-ne-he-he-eej... - Jego oczy zajaśniały na moment, a on sam zatoczył się w tył i padł na zad. Kiedy róg Twilight przestał świecić, blask w jego oczach również zniknął. Briarthorn pokręcił głową i siedział w zamroczeniu przez dłuższą chwilę, z kopytem przyciśniętym do czoła.

- Ach? Co...? To, jak... jak... - Spojrzał na fioletową klacz oczami wybałuszonymi i błyszczącymi. Zaraz potem skoczył w jej stronę i mocno przytulił. - Och. *Dziękuję*, Twily. Czuję się, jakbyś wyjęła mi z czaszki drzazgę wielkości... Nowego Pandemonium! Jesteś aniołem. Nie, boginią. Ogłaszam cię, Twilight Sparkle, Boginią Środków Przeciwbólowych. Budowę świątyni rozpocznę niezwłocznie. Dziękuję, dziękuję, po strokroć dziękuję.

Twilight powoli odwzajemniła uścisk, nie do końca pewna, jak odczytać jego niezwykle wdzięczną reakcję.

- Nie ma za co, Briarthorn. To nic takiego, naprawdę, zwykły czar zwalczający migrenę. Nie będzie niestety działał zbyt długo, ale jest mocniejszy niż jakiegokolwiek tabletki.

- Och, tak. Tak, tak, tak. W mej głowie znów panuje jasność. Nie tylko przestała mnie boleć, ja... ja... mogę *myśleć*. - Briarthorn pograżył się w euforii, unosząc siebie i Twilight w górę kilkoma ruchami skrzydeł. - Jesteś cudotwórczynią! Naprawdę. Jeśli ktokolwiek by w ciebie wątpił, skieruj ich do mnie, zgoda? Już ja ich naprostuję. Zrobię z nich miejscowy chór. I wystawię kilka piramid - rzucił, kręcąc się w kółko w powietrzu.

Powierniczka Magii zarumieniła się pod wpływem pochwał i za wszelką cenę starała się unikać spojrzeń innych.

- C-cieszę się, że poczułeś się lepiej.

- Przerwanie poruszającej chwili wykonane z niechęcią - wtrąciła Blackburn - ale konieczne przemieszczenie. Założony harmonogram sugeruje pojawienie się ostatniego teleportu niebawem.

Twilight zamarła, czując w powietrzu znajome wirowanie.

- Och! Zapomniałam, która już godzina. - Uwolniła się z uścisku pegaza, spadając z niewielkiej wysokości na ziemię, po czym pośpiesznie nakazała pozostałym, aby się odsunęli od środka. - Szybciej, zaraz będziemy mieć towarzystwo.

Kilka sekund później pojawiły się dwa kolejne jednorożce. Pierwszym był ogier odpowiedzialny za wszystkie poprzednie teleporty, który znowu zniknął, nim ktokolwiek zdołał z nim porozmawiać. Twilight podejrzewała, że najpewniej przeniósł się, aby poinformować Strażnika Harmonii o udanym zakończeniu przypisanych im zadań. Drugi z jednorożców wyszedł ze środka pomieszczenia, otrzepując kamizelkę i poprawiając muszkę.

- Powiem wprost, długodystansowa teleportacja to jedyna słuszna metoda podróżowania - stwierdziła Tick Tock. - Od punktu A do B w kilka sekund, a całość jest opłacona jedynie lekkimi zawrotami głowy i odrobiną kurzu. Chodzenie zostaje daleko w tyle. I czy wspominałam już, że to znacznie bezpieczniejsze? - Potrząsnęła głową, aby pozbyć się zamglenia po teleporcie, po czym pobieżnie rozejrzała się dookoła. Jej wzrok przykuł kontener stojący po prawej stronie. - Ach, to musi być szkielet konstrukcji portalu. Dobra robota, kuce.

Odwróciła się w stronę reszty grupy i stanęła jak wryta. Przez chwilę wpatrywała się w Briarthorna i Flathoofa.

- Twilight - powiedziała w końcu - czy jednym z objawów choroby poteleportacyjnej są „ekstremalne zwidy”?

Fioletowa klacz zachichotała i pokręciła głową.

- Przez ostatni tysiąc lat praktykowania sztuki Teleportacji u nas w domu nikt niczego takiego nie stwierdził. Wszystko, co widzisz, jest prawdziwe. Briarthorn i Flathoof żyją.

- Cześć, Wskazóweczko. - Briarthorn pomachał w jej stronę. - Tęskniłaś?

Oko Tick Tock drgnęło spazmatycznie.

- Chyba przydałby mi się kubek herbaty...

- Cóż, skoro mamy teraz chwilę, aby pogadać, to może powiecie, *jak* udało się wam przeżyć? - spytał Lockwood. - Applejack opowiedziała, co się zdarzyło w maszynowni tuż przed wybuchem, i na tej podstawie doszliśmy do jedynej logicznej, choć bolesnej, konkluzji.

Pozostała dwójka ogierów spojrzała na siebie i wzruszyła ramionami.

- Szczerze, jesteśmy tak samo zdumieni tym, jak wy - zaczął Flathoof. - Wepchnąłem Applejack do kapsuły ratunkowej, a potem rozległy się komunikaty o krytycznej awarii rdzenia napędu. Wtedy nastąpiła eksplozja, a dalej mam w głowie tylko czarną plamę.

- Odzyskaliśmy przytomność tuż przy granicy z Nowym Portem - mówił dalej Briarthorn. Westchnął i osunął się na ziemię. - Nigdzie w pobliżu nie widziałem mojego maleństwa. Ani śladu wraku albo choćby kawałka kadłuba. Biedny Grom... dopiero co go odmalowałem...

- Nie wiedzieliśmy, czy ktokolwiek inny przeżył. - Inspektor pokręcił głową. - Jedyne kucyk, co do którego byłem pewien, że wyszedł z tego cało... to byłaś ty - powiedział, ściskając kopytko Applejack.

- A co z tym wariatem, który nas zaatakował? - spytała.

- Kto wie? - prychnął Flathoof. - Nigdzie nie widzieliśmy ani śladu tego nadgniętego drania. Choć nie mieliśmy też za dużo czasu na rozglądanie, bo szybko znalazły nas kucyki z miasta. Kiedy odkryły, kim jest Briarthorn, zabrały nas do ambasady, żeby nas wyleczyć. Zaraz potem zaczęły was szukać, zwłaszcza kiedy się dowiedzieli, że na pokładzie statku była Królowa Blackburn.

- Minęli się z nami - fuknęła Blackburn. - Burza nad miejscem katastrofy uniemożliwiła prowadzenie poszukiwań. Dziwna pogoda jak na południowy kontynent.

- Co prawda, to prawda - zgodziła się Tick Tock. - Ale dość gładzenia. Dobrze widzieć was dwóch całych i zdrowych, ale nie możemy tracić czasu, jeśli mam w porę złożyć i przygotować portal. Strażnik Harmonii ma tu przybyć jutro rano, a nie chciałabym, żeby czekał.

Zircon prychnął głośno:

- Jeśli masz dobro jego na względzie,
niech lepiej *bez* pośpiechu przybędzie.

Tick Tock uśmiechnęła się kącikiem warg i podała kopyto sir Zirconowi.

- Powiedziano mi, że zebry mogą się niespecjalnie cieszyć na myśl o spotkaniu z nim. Skoro jesteś tu razem z moimi przyjaciółmi, to musisz pewnie być przewodnikiem, który miał im pomóc w negocjacjach. Miło cię poznać, nawet jeśli nie wydajesz się darzyć Strażnika zbyt dużą sympatią. Ale zapewniam, że nasz związek z nim jest czysto biznesowy.

Rycerz przywitał się z nią.

- Przyjemność po mej też leży stronie.
Jestem rycerzem zwanym Zirconem,
i widząc gości moich reakcję
z chęcią wysłucham twojej relacji.
Pewnie znacząca z ciebie osoba,
jeśli z *nim* przyszło ci współpracować.

- Tick Tock, Czasomistrzyni, do usług.

Zircon wybałuszył oczy i pokłonił się nisko.

- Czasomistrzyni? Ach, nie zaprzeczę,
że ze spotkania bardzo się cieszę.
Zaiste, czyny wasze są sławne,
choć ich ostatnie wzmianki już dawne.

- Uwielbiam to, jak zebry potrafią... tak po prostu gadać w ten sposób, spontanicznie. Mogę go zatrzymać, Rarity? Może damy radę rozpisać jakiś harmonogram. Podział na dni parzyste i nieparzyste? - zaproponował z szerokim uśmiechem Briarthorn.

Zarówno Zircon jak i Tick Tock zignorowali go.

- Sporo czasu minęło, odkąd jakiś Czasomistrz pojawił się na południowym kontynencie, owszem. - Zrobiła krótką pauzę, niewątpliwie licząc w pamięci. - Dokładnie siedemset

czterdzieści dziewięć lat, sześć miesięcy, osiemnaście dni i sześć godzin... plus-minus kilka minut. A skoro wiesz już, kim jestem i co tu robię, to może przejdziemy od razu do rzeczy, hmm? Mam portal do zbudowania.

Zircon uważnie zbadał wzrokiem kontener i postukał się kopytem w podbródek. Po chwili zastanowienia tupnął mocno o ziemię.

- Natychmiast sprawię, by tak się stało,
choć z pewnością waży niemało.
Nie sumuj się więc, Czasomistrzyni;
ręczę, że słowa nie są pustymi.

Dał znak pobliskim rycerzom, aby podeszli ku niemu, a sam zwrócił się do Tick Tock, ofiarując kopyto.

- Pozwól więc, iż cię odeskortuję,
na plac, gdzie Całun nasz się znajduje.
Lecz jest on, jak ci pewnie wiadomo,
niechę otoczony ochroną.
Tedy powiedzić muszę ci z żalem:
zabiorę cię tam samą, bądź wcale.

- Oczywiście. Strażnik Mémoire wyjaśnił mi, jak działają wasze procedury. Właściwie to chyba powinnam być wdzięczna, że w ogóle pozwalacie mi tam iść na tak długo. - Tick Tock odwróciła się ku Twilight i uśmiechnęła. - Zajmę się tą częścią, Twilight. Wy możecie sobie teraz odpocząć. Jestem pewna, że na to zasłużyliście.

- I to łagodnie mówiąc - rzekła Pinkie, przecierając czoło.

- Słyszeliście wszyscy - Twilight zwróciła się do pozostałych. - Sir Zircon i jego wujek załatwili nam prawdziwie królewskie miejsca do spania, i nie wiem, jak wam, ale mi z pewnością przyda się porządny odpoczynek. Pamiętajcie: jutro wracamy do domu. - Spojrzała w niebo i wzięła głęboki oddech. - W końcu... wracamy do domu...

Curaçao otworzyła oczy i omiotła wzrokiem zielone pola na południu. Jej umysł był równie jasny, co pomarańczowe niebo nad nią, zabarwione przez zachodzące słońce. Czowała słodki, rześki zapach miękkiej trawy, którą miała pod kopytami, oraz orzeźwiający, lekki wiatr. Odkryła, że w jakiś sposób odzyskała wszystkie siły, toteż wstała i rozejrzała się ponownie. Obok niej leżały jej siostry, które także się przebudziły i zaczęły wstawać.

- Czy nikomu nic nie jest? - spytała.

Havocwing odwróciła się raptownie i podleciała ku niej, stając tuż przed jej twarzą. Zgrzytnęła zębami i prychnęła czarnym dymem z nozdrzy.

- A co cię to obchodzi, co?! Masz tupet, pytać o to po tym numerze, który nam wykręciłaś!

Curaçao cofnęła się, drżąc.

- 'avoc, phoszę, musisz zhozumieć...

Starlight podeszła i dźgnęła niebieską klacz w pierś kopytkiem.

- Jakaż to konkretnie kwestia nastęcza Havocwing trudności w rozumowaniu? Skieruj swe turbacje do mnie, jeśli jej pojmowanie twych intencji jest tak zbrodniczo opaczne. Po tym, co się wydarzyło, jesteś zobligowana eksplikować swoje czyny. Ty... od początku miałaś wszystko opracowane: jakiś zawity schemat, który miał zmanipulować nas do wejścia w interakcję z naszymi oryginałami, lecz którego cel nadal pozostaje dla mnie enigmatyczny, mimo twych uprzednich wyjaśnień.

- To całkiem jasne, co zrobiła - warknęła Havocwing, prychając znów dymem w twarz Curaçao. - Przez cały ten czas myślałam, że współpracujemy, ale Curaçao po prostu robi, to, co jej się podoba i kombinuje, jak zrobić wszystko po *swojemu!* Jest taka mądra, że wie, co jest najlepsze dla każdego, hę?

- To wcale nie... - zaczęła Curaçao.

- Ufałyśmy ci! Miałaś nam pomóc wrócić do łask taty, a patrz, co narobiłaś! Teraz już w ogóle nie będzie chciał mieć z nami nic wspólnego!

- Ojciec z pewnością wyraziłby znaczną dezaprobatę w stosunku do naszej porażki, siostró - fuknęła Starlight. - Nie wzmiankując już o tym, iż rzeczony niepowodzenie nieomal nie skutkowało naszym unicestwieniem.

- Zapewniam was, że nie lozumiecie - wyjąkała Curaçao. Ze wszystkich stron zaczęły zbliżać się jej siostry. Havocwing i Starlight gotowały się ze złości, Velvet próbowała jak najlepiej zimitować typową minę Grayscale, Grayscale z kolei wyglądała na zadziwiająco przejętą. Mina Insipid nie wyrażała niczego.

- Moi... zhoiłam tilko to, co musiałam! Nie wiecie, co się z nami dziao! - Wzięła głęboki oddech i spojrzała na Insipid. - I... to w-wszystko moja wina. Nie wyjaśniłam wam tego. Powinnam biła wam od laz u powiedzieć, kiedy tilko to odkhyłam... ale biłam pewna, że mi nie uwiezicie!

- Czyli nam nie ufałaś, o to chodzi?! - zagrzmiała znów Havocwing, odwracając się tyłem do niebieskiej klaczy. - Myślałaś, że jak nam powiesz prawdę, to ci nie zawierzymy? No to brawo! Patrz, co się stało! Patrz, jak się skończyły twoje pomysły! Wszystkie... *wszystkie* zostałyśmy ranne, niektóre dość poważnie! Star ma rację: prawie nas zabiłaś! A jak prosiłyśmy cię o pomoc, to nic nie zrobiłaś! Stałaś i beczałaś, bo rzeczy nie ułożyły się tak, jak ty chciałaś!

Starlight wskazała na Red Velvet.

- Odkryłam, iż nasza siostra traciła krew w ilości zagrażającej utratą życia! Ja sama odnosiłam wrażenie, jakby moja czaszka miała się lada moment rozszczępić! Havocwing doznała katastrofalnych obrażeń kości i narządów lotu!

- Właśnie. Prawie *umarłam*, Curaçao - wtrąciła Velvet, choć jej głos był ledwie słyszalny nawet w ciszy polany. - Przez chwilę myślałam, że to koniec. Ba... bałam się.

- Twoja manipulacyjna natura niemalże doprowadziła do naszej zguby, której nie mogliśmy w żaden sposób przeciwdziałać. Wina za to leży zaś wyłącznie w twoich kopytach! - Głos Starlight z każdym słowem przybierał na sile. - Nie wiem, w jaki sposób nastąpiło nasze cudowne uzdrowienie, lecz to nie usprawiedliwia w żaden sposób twych czynów, siostró. Takie działania zasługują na karę.

- Karę? - głos Havocwing wręcz ociekał jadem. - Ona już widziała, przez co musiałyśmy przejść, żeby jej „plan” zadziałał. Wydaje mi się, że teraz powinna to poczuć! Może wtedy zrozumie, czym naprawdę jest ból!

Curaçao padła na kolana, niemalże załamując się pod wagą tych słów. Nie była w stanie powstrzymać strumienia łez spływających po twarzy. Jej serce zdało się bić wolniej, wzrok stał się zamglony. Walczyła o każdy kolejny oddech, czuła, jak jej pierś z wysiłkiem opada i się podnosi.

Wszystko, o czym mówią... c'est vrai...

- Macie lację - powiedziała. - Kiedy zhobiłam to, co zhobiłam... nie przewidziałam, z czym możecie wam się przysięść wtedy zmieścić. Je croyais... wieziałam, że lepiej będzie, jeśli zginiecie, niżi żebyśmy miały dalej lubić to, co lubiliśmy...

- *Że co takiego?!* - wrzasnęła Havocwing. - Czekał, muszę się upewnić, że się nie przesłyszałam. Czy ty właśnie powiedziałaś, że „lepiej by było, jakbyśmy zginęły”?

Curaçao przytaknęła.

- Pieprz się! Za kogo ty się do cholery masz, żeby decydować o takich rzeczach?! Ale skoro naprawdę tak sądzisz - na kopycie czerwonej klaczy zapłonął ogień - to może powinnam...

Nagle Curaçao usłyszała sapanie i poczuła owijające się wokół niej kopyta. Havocwing odsunęła się w pośpiechu.

- Dość! - zawołała Insipid, ze łzami spływającymi po jej twarzy i rozmazującymi tusz do rzęs. - Zostawcie ją w spokoju! Teraz-zaraz!

Curaçao zaczęła gapić się na siostrę, nie wiedząc, co powiedzieć z powodu tego niespodziewanego obrotu spraw.

- Insipid? C-co ti łobi...

Starlight syknęła i chwyciła Insipid swoją magią.

- Nie, Insipid. W tej chwili zaprzestań tych krótkowzrocznych usiłowań, aby wyforować...
- Widząc wbite w nią puste spojrzenie czarnej klaczy, prychnęła. - Może... użyję... *prostych* słów, byś mogła zrozumieć. *Curie* - syknęła - skompilowała... *zaplanowała* coś, co w jej spekulacjach... *przewidywaniu* miało zadać jej rodzinie ból. I wiedziała o tym od... samego początku, Insipid. Od *samego początku*. To przez nią musiałyśmy odcierpieć... *znieść tyle bólu*. Nie używaj frazesów... głupich powiedzonek, aby... próbować naprawić to, co zrobiła!

Szarpnęła rogami w tył, odciągając Insipid od Curaçao. Niebieska klacz w żaden sposób nie próbowała jej powstrzymać.

- Zamknij się! Puść mnie! - krzyczała Insipid. Próbowała walczyć z siłą magicznej aury, robiąc jeden krok z powrotem w kierunku Curaçao, na każde dwa, o które była od niej odciągana.

- Przydałaby mi się aktualnie niewielka doza wsparcia - burknęła Starlight, zwracając się do Havocwing.

- Jasne - przytaknął czerwony pegaz. Podleciał ku Insipid i złapał ją, unosząc w powietrze. - Posłuchaj Star, siostrzyczko. Curaçao zrobiła coś bardzo złego i zasługuje...

- Nie! - Czarna klacz machała szaleńczo nogami. - Nie, nie, nie! Puść mnie, głupku! - Przywaliła Havocwing w nos.

- Auu! - Havocwing wypuściła siostrę, która spadła na ziemię. - Uważaj, kretynko! Straciłam dzisiaj już dość zębów!

- To ty jesteś kretynką, a nie ja! - odgryzła się Insipid. - Nawet nie wiesz, czemu Curie zrobiła to, co zrobiła! - Odwróciła się do wspomnianego kucyka. - Ale ja wiem...

- Czyżby? Ty wiesz? - Havocwing po raz kolejny prychnęła czarnym dymem. - Zrozumiałaś każdy szczegół, co? Wybacz, że jakoś nie jestem przekonana.

- Właśnie, że rozumiem! Ona, normalnie, zrobiła to wszystko, bo chciała, żebyśmy przestały krzywdzić innych!

- Pieprzenie.

Starlight zacisnęła zęby i jeszcze silniej zaczęła ciągnąć Insipid.

- Ty mała igno... *kurzy mózdku*, ona namówiła nas do tego wszystkiego *wiedząc*, że stanie się nam krzywda! Wiedziała nawet, że możemy umrzeć na skutek tego, iż Nihilia będzie się opierać próbom perswa... *przegadania* nam przez nasze oryginały, a wręcz uznała to za lepsze wyjście. Pojmujesz chociaż, czym jest śmierć? Nie jest to nic zabawnego, i z pewnością nie jest preferowana względem jakiegokolwiek alternatywy!

- A, czyli o to chodzi? Oskarżacie Curaçao, że mała nas wszystkich nie zabiła? - wtrąciła niespodziewanie Grayscale. Wyglądała na oburzoną, lecz nie na Curaçao, ale na Havocwing i Starlight.

- No, tak jakby, chyba tak, Gray. Miło, że w końcu zdecydowałaś ruszyć zad i do nas dołączyć! - Havocwing splunęła.

Szaroniebieska klacz spojrzała na nią z ewidentnym obrzydzeniem.

- Ach tak? Nie mówiłam nic wcześniej, bo wcale nie uważam, że to akurat Curaçao jest tu najgorsza. Powiem ci coś: kiedy walczyłam z Rainbow Dash, czułam się, jakbym straciła wszystko, co miałam.

- No nie gadaj! To tak jak my!

- Nie, cholerna idiotko. Pomyśl o tym, co to musiało dla mnie znaczyć. Dla mnie. Z nas wszystkich to akurat *ja* nie miałam powodu, żeby dalej żyć. Więc kiedy już wiedziałam, że przegrywam, to wiesz, co próbowałam zrobić? Wiesz?

Powietrze wypełniła niezręczna cisza.

- Powiedz, sestro - ponagliła ją w końcu Red Velvet, nadal mówiąc ściszym głosem.

- Próbowałam zabić wszystkich i wszystko na tej planecie, łącznie z wami. Mając odpowiednią masę, prędkość i kąt, mogłam się przebić na wylot przez planetę, jak pocisk, i ją rozerwać. Nikt by nie przeżył.

Gdzieś w oddali łagodnie zaświergotał ptak. Martwa cisza wisiała w powietrzu przez kilka pełnych napięcia chwil. Wszystkie klacze wbiły wzrok w Grayscale, z twarzami wykrzywionymi ze strachu i konsternacji.

- To właśnie zamierzałam zrobić - powiedziała Grayscale, wpatrując się w niebo, głosem jeszcze bardziej przygnębionym niż zwykle. - Tak bardzo znenawidziłam samą siebie, że byłam gotowa zniszczyć *wszystko*.

Starlight prychnęła ostro.

- Twój bezpodstawny nihilizm zawsze nieodwołalnie niósł za sobą niebezpieczeństwo współczesnej i *impulsywnej* apokalipsy, Grayscale. Nie posiadam żadnej miary, którą mogłabym wyrazić konsternację dla twych czynów. Lecz nie umniejsza to w żaden sposób wagi działań naszej starszej siostry. Wina niezmiennie leży po jej stronie!

- Dlaczego dalej tak uważasz? Ona nie próbowała nikogo zabić, w przeciwieństwie do mnie - odparł pegaz, bardziej zdziwiony, niż zirytowany. - Jestem od niej dużo gorsza. Powinnyście zmawiać się przeciwko mnie, a nie jej.

- Ale Grayscale, pomyśl tylko - Velvet podrapała się w podbródek - gdyby Curaçao nie wrobiła nas w te pojedynki, to nigdy nie musiałybyś decydować o tym, że chcesz wszystkich zabić. Starlight jest wkurzona, bo to Curaçao nas pokierowała w tamte miejsca i kazała zrobić to, co zrobiliśmy. To się łączy, tak jak kość pęcಿನowa z kością śródstopia.

Curaçao padła zadem na ziemię. Nie miała pojęcia, że Grayscale spadła na dno tak mocno, żeby próbować czegoś takiego. Velvet miała rację: to z jej winy Grayscale stanęła przed takim wyborem. Łzy niebieskiej klaczy przybrały na sile, a ona sama ledwie powstrzymywała się, aby nie zacząć ryczeć.

Inspid przekręciła głowę w bok, aby spojrzeć na płaczącą siostrę.

- Spokojnie, Curie, będzie dobrze. Proszę, nie płacz!

- Non, ma chérie, non... - wychlipiała Curaçao. - Ona mają lację. Toujours... zawsze wiedziałam, co... co „tzieba” zhoić, ale to zawsze bił moi wybóh. Więc jako mozie bić doobie?

Spojrziała na Havocwing przez łzy i wyraźnie dostrzegła, że nie była ona jedynie zła. Była *zraniona*. Odwróciła się do Starlight i zobaczyła to samo.

- Applejack powiedziała, że jedynie zrobiłam wam kziwdę. Że nie zasługuję na to, żeby nazywać was ma famille. To prawda. To wszystko była prawda... - Głos Curaçao z początku ledwie przebijał się przez wymęczony oddech, ale potem przybrał na sile. - Jak może być dobrze? La trahison est ma nature... - zakończyła, płacząc głośno.

Havocwing znowu prychnęła, a jej nozdrza opuściła kolejna fala dymu.

- W tej chwili przestań. Już wcześniej to robiłaś, wiesz?! Mam dość twoich krokodylich łez. - Tupnęła kopytami, podpalając trawę wokół. - Ja ci współczułam! Pamiętacie, jak Insipid skroili temu zabójcy od taty jego kapelusz? Curaçao wzięła mnie potem na stronę i beczała! Biadoliła o tym, jaka to Insipid wobec niej złośliwa i że ona sama jest okropna! A ja sobie pomyślałam - zrobiła zeza - „Rany, Havoc, ona na pewno tego nie udaje! W końcu nie płakała nawet zaraz po tym, jak Insipid *napluła* jej w twarz!”

Insipid naciągnęła swój kapelusz na głowę, wyglądając na prawdziwie przerażoną.

- Neeee! Ja wcale... nie chciałam! - Sięgnęła po kopytko Curaçao. - Curie, ja wtedy ten, byłam głupia! Nie chciałam...

- Dalej jesteś głupia! Tylko kretyn uwierzy, że ona zasługuje na współczucie. Od początku kłamała i teraz też to robi! Jesteś kretynką, i my też, bo wierzyliśmy, że jej na nas kiedykolwiek zależało!

- Non, non, non! - ryczała Curaçao, kręcąc głową. - Je vous aime... vraiment, je fais...

Velvet zacisnęła usta i zamyśliła się.

- Zaraz, chwila. Curaçao przecież na nas zależy, Havoc. Jakby było inaczej, to pozwoliłaby tamtemu snajperowi nas wykończyć, racja? Czemu więc pomogła nam go dorwać? Nawet nie wiedział, że ona tam jest, póki nie odwróciła jego uwagi... po tym, jak mnie postrzelił.

Havocwing rzuciła jej srogie spojrzenie, ale nic nie powiedziała.

- I to jest w twoim mniemaniu racjonalny powód, który rehabilituje czyny naszej siostry? - rzekła z przekąsem Starlight. - Miłość nie gwarantuje respektu, zaś... a! Insipid?!

Czarna klacz trzepnęła siostrę w róg, przerywając zaklęcie, którym była trzymana. Zaraz potem jej własny róg zajaśniał, aż z jego czubka zaczęły strzelać iskry. Insipid przestała płakać i zaczęła wycierać oczy. Jej usta zwinęły się we wściekły grymas.

- Nie! Teraz, normalnie, wszystkie mnie posłuchacie!

- Insipid... - upomniała ją Starlight, rozjaśniając róg tak, iż dorównał blaskiem temu od drugiego jednorożca.

- Nie! - krzyknęła Insipid, z nieziemskim echem w głosie, niczym trzask pioruna. Ptaki przestały ćwierkać, a na polanie znowu zapadła cisza. Cała grupa zaczęła się nerwowo przyglądać Insipid.

Curaçao skryła twarz w kopytkach, chcąc, aby to wszystko się już po prostu skończyło. Najpierw siostry chciały ją ukarać, a teraz zaczęły walczyć między sobą z jej powodu. Wszystko, co zrobiła, jedynie pogorszyło sprawy, zamiast je polepszyć.

- Co masz na myśli, mówiąc... „nie”? - spytała Starlight, minimalnie trzęsącym się głosem. Jeśli ktokolwiek był świadom tego, do czego zdolna była Insipid, to z pewnością ona.

- Insipid... wyluzuj, dobra? - powiedziała Havocwing, nieco się cofając. - Nie ma powodu, żeby dać się ponieść nerwom. Prawda, Star?

- W rzeczy samej - zgodziła się purpurowa klacz. - Uspokój się, siostrze. Wysłucham cię.

Insipid spojrzała na siostry, a kiedy zobaczyła, jak one patrzą na nią, zwiesiła głowę. Blask jej rogu zgasł momentalnie.

- Przepraszam, ale... no, wy nigdy... nigdy nie pozwalacie mi ten, mówić? Ale... teraz to zrobię! - Tupnęła mocno i podniosła głowę, a w jej oczach błysnęła gorliwość. - Tak totalnie to rozumiem. Serio! Normalnie, myślicie, że jestem taka głupia i tak dalej, ale ja też widzę pewne rzeczy!

- Na przykład jakie? - spytała Havocwing.

- Choćby to, że Curie zrobiła to wszystko z naszego powodu! Jak... jak ja! Wszystkie myślałyście, że byłam teraz, normalnie, taka straszna i tak dalej? To dlatego, że coś chciałam i nie mogłam tego dostać. - Wzięła oddech. - Ale tym razem czułam... jakbym chciała coś z dobrego powodu: żeby Curie przestała płakać! To nie jest złe! - Poprawiła kapelusz. - Ale... kiedy chciałam ten kapelusz... to byłam straszna. I, normalnie... mam tego dość. Mam dość tego wszystkiego! Mam dość, że wszystko tylko... *chcę*. Tak jak ty, Havoc! - zawołała, pokazując na swoją starszą siostrę.

- Ee... - Havocwing cofnęła się o krok.

- Jesteś zła, co nie? Ale wcześniej gadałaś, że nie chcesz już być taka, wtedy, jak Starlight cię tu przyniosła. Ale teraz znowu jesteś zła! Nadal jesteś złośliwym, wkurzonym kucykiem.

- Wielkie dzięki, siostró - burknęła Havocwing, ze zmrużonymi oczami.
- Ale nie chcesz już nikogo ten, skrzywdzić, nie? Ani Curie, ani Jitterbug...
- Fluttershy.
- Wszystko jedno. Nie chcesz ich już skrzywdzić, nie?
- No... - czerwona klacz podrapała się w głowę - chyba nie, ale co to ma...
- Jakby Curie nie zrobiła tego, co zrobiła, to dalej byśmy, normalnie, chciały różne rzeczy, tak jak ja. Ale wszystkie chciałyśmy naprawdę złych rzeczy! I to tak bardzo, że... - Zmarszczyła brwi, szukając odpowiedniego porównania. - Że aż...
- Byłyśmy gotowe rozwalić świat? - zasugerowała Grayscale, z winnym grymasem na twarzy.
- O, właśnie! - zgodziła się wesoło Inspid. - Więc, normalnie, jak niby miała z nami o tym po prostu pogadać? Wszystkie się mnie ten, wystraszyłyście, bo chciałam dostać *kapelusza*. Gray chciała rozwalić *świat*. Velvet chciała *zjeść Slinky Spy*.
- Velvet zakrztusiła się i schowała twarz w kopytach.
- Może... może skup się teraz na, um, na Starlight. Tak. Potem zajmiesz się mną, co?
- Czarna klacz przekręciła głowę na bok, skonfundowana, po czym uśmiechnęła się.
- Okej! Star! - Odwróciła się ku najmłodszej siostrze, nadal cała rozpromieniona. - Ty cały czas powtarzałaś tylko, że Litebrite...
- Twilight - poprawiła ją Starlight.
- ...jest do bani! Że jest takim totalnie... jak ją nazwałaś?
- Pamiętam, iż użyłam wielu wyrażen, aby zilustrować jej pośledniość względem mnie. Prywatnym faworytem był bodajże „głębowały cmokier”.
- Właśnie, gołębowały klakier. Dobrze.
- Starlight ledwie zdołała stłumić śmiech.
- Widzisz, a teraz już ten, nie musisz jej pokonać, żeby czuć się lepiej, co nie?

Chęć zaśmiania się opuściła purpurową klacz, która zaczęła - po raz pierwszy w życiu - rozmyślać nad słowami Insipid.

- Cóż... twoja obserwacja nie jest bezzasadna. Przyznaję, iż unicestwienie Twilight Sparkle rzeczywiście jest aspiracją, za którą nie mam już woli podążać...

- A to dlatego, że ten, tak jak powiedziała Curie, cokolwiek w nas siedziało, zmuszało nas do tych wszystkich złych rzeczy, a jej się to nie podobało. Chciała nam pomóc.

- Non - mruknęła Curaçao.

- Że co? - zdziwiła się Insipid. - Co znowu powiedziałam źle? Normalnie, tym razem byłam pewna, że mam ten, rację.

Curaçao nie odważyła się spojrzeć jej w oczy.

- Non, ma bête chérie... Ja wcale nie 'ciałam wam pomóc.

Insipid chciała coś powiedzieć, ale powstrzymała się. Chwyciła się za głowę i jęknęła, znowu zakrywając oczy kapeluszem.

- Ale... właśnie, że chciałaś. Robiłaś coś dobrego! Troszczyłaś się o nas!

- Tak własni sobie mówiłam, chérie, ale wiedziałam... że to niephawda.

Jej siostra wyglądała, jakby miała się znowu rozplakać.

- Myliłam się, Curie. Kiedy gadałam... znaczy ten, że nie jesteś... doskonała, to było głupie i złe. Nie musisz kłamać...

- Nie jestem doskonała! - warknęła Curaçao, wstając z powrotem na nogi. - 'ciałam kłamać! 'ciałam was zmanipulować! 'ciałam tego, bo taka jest moja natuha! Nasza natuha! Naszą natuhą... jest phagnienie niszczenia! - Odwróciła się do Havocwing, przybierając jej twarz. - Zicziwość spalona na popiół pzezi fuhię...

Havocwing spojrzała na wypalona trawę pod nogami, choć jej grymas nie zmałał.

- Kzyki zabijające śmiech...

Velvet zamknęła oczy i zaczęła gwałtownie kręcić głową.

- Obojętność niszcząca lojalność...

Grayscale spojrziała w dal, unikając wzroku pozostałych.

- 'ciwość pochłaniająca 'ojność...

Inspid jęknęła i jeszcze bardziej schowała twarz pod kapeluszem.

- Magie Pustki pokonująca magie stwożenia...

Starlight wbiła stalowe spojrzenie w Curaçao, zaciskając zęby.

Curaçao wróciła do normalnej postaci i splunęła na ziemię.

- Et moi: oszustwo wypaczające uczciwość. Oszukałam was i siebie. Mówiłam sobie, że to dla naszego dobra, ale prawda jest taka, że nie mogłam się opierać na naturę. Nie mogłam walczyć z tym, żeby zataić, zmienić i wpływać na fakty, żeby okłamać i zmanipulować nawet was, mes sœurs. Oui, moim celem było was uwolnić, ale jedynie via moje zamiłowanie do kłamstw. Miałaś rację, Starlight. Je suis un serpent, et ma langue, c'est bifurqué.

Westchnęła i usiadła na trawie.

- Miałam już pewne podejrzenia co do notre originales, kiedy papa i tamten Alikohn rozmawiali. Więc go zapytałam, i wtedy poznałam la vérité. I nawet mimo tego, że część mnie czuła, że to złe, piekarskim, o czym pomyślałam, to jak to wikożystać na en ma faveur. Wiedziałam, że mogę użyć tej wiedzy przeciwko każdemu, même vous. Nawet wam... - szepnęła.

Starlight zaczęła krążyć wte i wewte, z marsem głębokiego zamyślenia na czole. Szybko jednak przystanęła i odwróciła się znowu ku swej najstarszej siostrze.

- Chwileczkę... zaczynam pojmować twoje zamiary. Pozwól mi na przeprowadzenie małej burzy mózgów. - Zwróciła się ku pozostałym: - Z pewnością nie tylko ja zaznałam doświadczenia z udziałem łagodnego światła tudzież kojącego głosu. Wy także doznałyście podobnego widzenia, czyż nie?

Klucze wymieniły między sobą zaciekawione spojrzenia.

- Jak tak teraz o tym wspomniałaś... tak, przypominam sobie coś takiego - powiedziała Havocwing, drapiąc się w podbródek. - Dziwne, póki nie zaczęłaś o tym gadać, nawet o tym nie myślałam, ale teraz pamiętam to wyraźnie.

- To było jak miłe wspomnienie gdzieś z tyłu głowy - dodała Grayscale. Otrząsnęła się, zdezorientowana jak nigdy wcześniej. - To było... przyjemne.

- Oui. - Curaçao wstała i przytaknęła. - To światło było miłe i czułam się przy nim bezpiecznie.

- Ale coś mi tu nie pasuje - rzekła Grayscale, stukając się w czoło w zamyśleniu. - Wydawało mi się znajome, ale... jednocześnie całkiem obce. Tak jakby rozpoznałam samo to uczucie, ale czułam, jakby było czymś kompletnie przeciwnym do tego, do czego jestem przyzwyczajona.

- Wiem, o czym mówisz - wtrąciła Velvet. - Doskonale wiem, jakie to było uczucie. Wy pewnie też, ale żadna z was nie ma pojęcia, czym dokładnie ono było, racja? Albo czemu zastąpiło je teraz to nowe? - Spojrzała na Curaçao, marszcząc brwi. - Pamiętam, co powiedziałaś, zanim straciłyśmy przytomność. Może i byłam w szoku, ale nadal cię słyszałam. Pamiętasz, co mówiłaś?

Curaçao zlustrowała siostrę z niepewnością. Czy ona naprawdę to wiedziała?

- Dites-moi. Co takiego powiedziałaś?

- Wspominałaś o naszej mam... ee, Nihilii. O tym, że opierała się, kiedy nasze oryginały próbowały nam przegadać do rozumu. - Velvet zwiesiła głowę. - Na własnej skórze poczułam, w jaki sposób była gotowa się „opierać” przeciwko naszemu ponownemu rozmyśleniu o tym, co chcieliśmy zrobić. To ona mało mnie nie zabiła, wysadzając moją krew. A sądząc z tego, co wam się przydarzyło, to pewnie *dokładnie* wiecie, co mam na myśli.

Inspid poderwała głowę w górę.

- Normalnie, tak jak wtedy, jak zaczęłam wypluwać z siebie wszystko?

- Albo kiedy całe ciepło z mojego ciała po prostu... zniknęło? - dodała Havocwing.

Starlight dotknęła czoła.

- Bądź gdy moją czaszkę przeszyła fala agonii tak wielka, że byłam przeświadczona, iż się rozpołowi?

- Dokładnie - potwierdziła Red. - Tak samo ja straciłam prawie całą krew. Nihilia mi to zrobiła, tak samo jak wam. Pamiętajcie, o czymś wtedy myślałyście i rozmawiałyście ze swoimi oryginałami? Ja gadałam z Pinkie o tym, jaki prawdziwy, radosny śmiech jest... dobry. Fakt, to było dziwne, i z początku nawet trochę się bałam... ale czułam, że to było dobre. Nihilii się to nie spodobało, więc moja krew zrobiła bum.

- Fluttershy mówiła mi coś o tym, że nie jestem takim całkowitym, zaślepionym furją potworem - mruknęła Havocwing. Pokręciła głową. - Twierdziła, że nieważne, jak bardzo

wkurzona bym nie była, to nie mogę nienawidzić wszystkiego. Was nie nienawidzę - odwróciła się do Curaçao i spojrzała na nią z grymasem - choćbym nie wiem jak się wściekła. Zaraz potem poczułam... zimno.

- Rarity powiedziała mi, że ten, dbanie tylko o to, żeby coś dostać może zniszczyć to, co już mam. - Insipid mocno przytuliła Curaçao. - I że, normalnie, muszę dawać, żeby czuć się szczęśliwą. No to pomyślałam, że przeproszę Curie za to, co jej nagadałam i... i wtedy zaczęłam tak totalnie wymiotywać i tak dalej.

- Widzicie? Czyli to wcale nie przez Curaçao musiałyśmy przejść przez tyle bólu, tylko przez Nihilę - podsumowała Velvet. - A ty wiedziałaś, że tak się stanie, racja? - spytała niebieskiej klaczy.

- Oui, c'est vrai - potwierdziła. - Wiedziałam, do czego Nihilia 'ce nas zmusić i że to było złe. Ale wiedziałam tezi, że będzie walczyć avec moi i próbować powstrzymać was przed dowiedzeniem się, co naphawdę się dzieje.

- Czyli wkręciłaś nas w te pojedynki, żeby wyrwać nas spod jej wpływu, tak? - prychnęła Havocwing. - Doskonale wiedząc o tym, że to nas może zabić? - Splunęła ogniem. - Czemu? Czemu po prostu nie mogłyśmy zabić naszych oryginałów i mieć spokój? Jeśli faktycznie tak ci nas zależy...

- I właśnie dlatego to zhoiłam, 'avoc. Wiem, że to, co czyni mnie szczęśliwi to wy *wszystkie*. Lazem, avec moi. Bez zabijania i ściągania notre originales. Tilko my, lazem, jak familie. - Curaçao westchnęła głęboko. - Wiedziałam, że Nihilia będzie się bhonić. Że nie pozwoli nam pzejąc kontholi nad własnymi zyciami. Ona 'ciała nad nami panować, bo dla niej jesteśmi tilko naziedzami. To pzezi nią myślałyśmy, że najlepszym wyjściem jest zabić notre originales. Phagnęła ich śmiehci bahdziei od nas i wypełniła tezi nas tym phagnieniem juzi w momencie naszych nahodzin. A kiedy biśmy się z nimi lozphawiły, to luszyłybyśmy zabijać autres poneys, azi cały świat poddałby się naszej... *jei* mocy.

- Czyli zrobiłaś to wszystko... bo chciałaś, żebyśmy po prostu sobie szczęśliwie razem żyły?

- Curaçao, jeśli to rzeczywiście stanowiło podstawowy zamysł twojego planu, dlaczego tego nie objaśniłaś? - spytała Starlight. - Twoje twierdzenie, iż nie zawierzymy twoim słowom wydaje się bezpodstawne. Jesteś naszą najstarszą siostrą i wszystkie wysoko cenimy sobie twoje rady.

- J'ai dit: il est dans ma nature. Natuha dana nam pzezi Nihilę. To dla mnie natuhalne, abi zmienić phawdę w kłam i uzić do własnych koziści. Kiedy odkhyłam, że jesteśmi pod jej kontholą, piekhećiłam i wikoziostałam ten fakt tak, jak każde inne zaghozieni, któhemu stawiałam czoła. Zhoiłam to nawet malgré cela, że sphawiło mi to ból.

Havocwing podniosła kopyto.

- Jedną chwilę, to przecież nie ma sensu. Skoro Nihilia od początku chciała, żebyśmy zabiły Elementy Harmonii, to po co traciłyśmy czas na zakumplowanie się z nimi, próbach przekabacenia ich na naszą stronę, a potem złapaniu? Nie prościej było je od razu zabić?

Starlight zmarszczyła brwi.

- Tak, to rzeczywiście dość intrygujące pytanie. Jedyne kucyki, które mogłyby nam pewnie udzielić na nie odpowiedzi to sama Nihilia... oraz nasz ojciec. Nie posiadam jednak wiedzy na temat jego aktualnego miejsca pobytu, aby móc przenieść się tam i poprosić o eksplikowanie sytuacji, jak również nie mam cienia wątpliwości, iż Nihilia nie byłaby zbytnio skłonna, aby zaspokoić naszą ciekawość.

- A skoro już o tym mowa - wtrąciła Red Velvet - skoro Nihilia zaczęła wrzeszczeć „opór jest daremny” i próbowała nas zabić... to czemu teraz... też tego nie robi?

Cała grupa wymieniła się nerwowymi spojrzeniami.

- Ta dobroczynna aura, która odwiedziła nas we śnie... być może ona jest przyczyną zniknięcia naszego bólu? - zasugerowała Starlight. - Lecz jeśli to prawda... to czym ona była? Jak mogła skontrować przytłaczającą potęgę Nihilii? - Odwróciła się ku Curaçao. - Czy to dlatego tak nas ponaglałaś, aby dotrzeć tutaj, do Utopii, nim zmierzyłyśmy się z naszymi oryginałami? Byłaś świadoma tego „światła” i jego zdolności negowania środków, którymi Nihilia miała próbować odpierać twój podstęp?

- Non - zaprzeczyła niebieska klacz. - Nie planowałam tego. Une coïncidence chanceuse.

- Wszystko mi się już miesza - jęknęła Velvet, chwytając się za głowę. - Po kolei: zabrałaś nas tutaj, żebyśmy walczyły z oryginałami w nadziei, że to nas uwolni spod wpływu Nihilii i wiedząc, że może nas to też zabić. Tym, kto naprawdę chciał śmierci Elementów Harmonii była Nihilia. Wsadziła nam takie myśli do głowy i planowała wykorzystać do zdobycia władzy nad światem. Więc opierałaby się też, jakbyśmy próbowały wyrwać się spod jej kontroli. Ale nie miałaś pojęcia o tym, że jest tu jakaś dziwna moc, która może nam w tym pomóc. A wszystko to zrobiłaś dlatego, że chciałaś uczynić z nas małą, wesołą rodzinę, która by sobie spokojnie żyła, bez potrzeby zabijania i niszczenia. Dobrze to podsumowałam?

Curaçao wzięła głęboki oddech.

- Oui - odpowiedziała. Odwróciła się do Insipid, posyłając jej niewielki uśmiech. - Zhobiłam to wszystko dlatego, że was kocham... i 'ciałam, byśmy były szczęśliwi. Wpływ, jaki

miała na mnie Nihilia sphawił, że złościłam to poprzez tak okropne manipulacje... ale moje intencje były dobre...

- Jak możemy ci wierzyć? - parsknęła Havocwing. - Cały czas nas okłamywałaś, czemu niby teraz miałyby być inaczej, co? - Zwróciła się do pozostałych. - Co o tym sądzicie? Co mamy z tym zrobić?

- Powinnaś ten, tak totalnie jej uwierzyć, bo to twoja siostra i cię kocha? - powiedziała Inspid, przytulając znowu Curaçao. - I zrobiła to wszystko, bo nie chciała, żebyśmy dalej robiły złe rzeczy. I już ich nie robimy, nie? Normalnie, zalenie na niej całej winy i odwrócenie się do niej tym, ogonem, jest takie totalnie. Do. Bani.

- Jeśli ktoś chce ukarać Curaçao za to, co zrobiła, to będzie musiał tak samo ukarać mnie - dodała Grayscale, machnąwszy mocno skrzydłami. - Próbowałam rozwalić wszystko z powodu tego, co się we mnie działo. I wierzę jej, kiedy mówi, że chciała temu zapobiec.

Velvet mruknęła pod nosem, kręcąc głową.

- Widziałam, do czego zdolna jest mam... Nihilia, żeby nas zmusić do posłuszeństwa. Wcale jej na nas nie zależało, chciała tylko zemścić się na tacie i zapanować nad światem. Zgadza się z Gray: Curaçao próbowała to powstrzymać. Wiem, że zrobiła to w swój typowy, oszukańczy sposób... ale przynajmniej zrobiła to, bo nie chciała, żeby stało nam się coś złego.

Havocwing stęknęła głośno i wywróciła oczami.

- Ty słyszysz, co one wygadują, Star? - spytała najmłodszej siostry.

- Wyjąwszy uszkodzenie narządów słuchu, zwykle dość wyraźnie odbieram wszelkie dźwięki, owszem.

- I co, kupujesz ten stek bzdur? Mam gdzieś to, z jakiego powodu to zrobiła, liczy się tylko fakt, że nas okłamała!

Purpurowa klacz przekręciła głowę i skierowała oczy w górę, zamyślona.

- Cóż... bezsprzecznie zgodzę się, iż ten czyn jest jak najbardziej godny ubolewania: Curaçao zdradziła nasze zaufanie, spiskowała bez naszej wiedzy, zaś rezultatem tychże działań były poważne obrażenia zadane wielu z nas. Zastosowanie środków dyscyplinarnych byłoby wskazane, gdybyśmy wykonywały aktualnie jakąś misję. - Zrobiła pauzę, po czym pokręciła głową. - Lecz tak nie jest. Ojciec nakazał nam zaprzestać dalszego wykonywania uprzednich zadań i zezwolił na robienie tego, co uważamy za odpowiednie. Ukarać Curaçao za to, co uczyniła nie przyniosłoby mi satysfakcji. Suponuję, iż wiedza o tym, jak blisko krawędzi śmierci się znalazłyśmy, jest dostateczną karą.

- Nie jest. W żadnym, cholera, wypadku, Star. - Havocwing łypnęła na nią spode łba, po czym odwróciła się tyłem do sióstr. - Wcale... nie jest...

- 'avoc, phoszę, wybacz mi - błagała Curaçao. Wyciągnęła kopytko ku siostrze.

- Nie zbliżaj się do mnie! - warknął pegaz, odtrącając kopyto. - Ty... zdrajczynio! - dodał łamiącym się głosem.

- Czy ty... łkasz, Havocwing? - zdumiała się Starlight. - Ty?

- N-nie! Zamknij się! Idź sobie!

Grayscale odwróciła się od Havocwing i spojrzała na resztę śmiertelnie poważnym wzrokiem. Starlight wyglądała na skonfundowaną, Insipid tylko przytuliła Curaçao mocniej i pokręciła głową, ale za to Velvet posłała jej kpiarski uśmiech. Razem z nią podeszła do Havocwing. Czerwona klacz dziwacznie pociągała nosem, zaś kiedy zobaczyła obok siebie kopyta sióstr, powściągnęła łzy i rzuciła im kąśliwe spojrzenie.

- Czego do cholery chcecie? - warknęła. - Zostawcie mnie w... uch!

Dwójka klaczy złapała ją za nogi i podniosła w górę.

- Co wy odpieprzacie?! Wypuście mnie! - zagrzmiała, kiedy była niesiona z powrotem ku pozostałym.

Velvet uszczypnęła ją w policzek.

- Uspokój się, głuptasie - gruchnęła - i posłuchaj przeprosin starszej siostry!

- Co do cholery jest z wami nie tak? Jak możecie jej wybaczyć? Czemu to zawsze ja jestem tą złą? - krzyczała Havocwing, wymachując szaleńczo nogami.

Grayscale skrzywiła się, kiedy wiercąca się Havocwing kopnęła ją w bok.

- Nie jesteś. Nie jesteś tą złą, siostrzyczko. To ona... skończ się wiercić! Ona zrobiła coś złego, ale... twoje obrażanie się na nią nie pomoże tego naprawić. Insipid... przyprowadź, ee, Curie tutaj, żeby powiedziała to Havoc... prosto w twarz.

- Normalnie, się robi - odpowiedziała radośnie czarna klacz.

Curaçao poczuła, jak wypełnia ją niemal paraliżujący niepokój. Spojrzała na Starlight, nerwowa i zagubiona.

- Nie mogę poświadczyć, abym pojmowała w pełni te działania. - Starlight pokręciła głową.

Inspid lekko pchnęła Curaçao, aby ta stanęła przed Havocwing, nadal wijącą się i walczącą z trzymającymi ją Grayscale oraz Velvet. Oczy skrzydlatej klaczy były czerwone, ale nie z gniewu, lecz od łez. Obnażyła zęby i prychnęła dymem na swoją najstarszą siostrę, lecz Velvet szybko rozgoniła dym i dźgnęła Havocwing lekko w nos.

- Ani się waż. Bądź grzeczna - upomniała ją.

Curaçao przełknęła ślinę.

- Och, 'avoc. Je suis désolé... Nie mogę oddać tego, co ci zabrałam. Ale... mes pleurs, one są prawdziwe. Naphawdę ziałuję, że musiało do tego dojść. Gdyby był sposób, ziedi uwolnić nas spod wpływu Nihilii bez stawiania pzezi nią opohu, to bim to zhoiła. Piephaszam.

Havocwing zgrzytnęła zębami.

- Dlaczego do ciężkiej cholery mam ci wierzyć?!

- Bo ten, my jej wierzymy? - wtrąciła Inspid. - I to tak totalnie wszystkie? - Spojrzała na pozostałe klacze, gorączkowo szukając potwierdzenia. Starlight spokojnie podeszła bliżej i usiadła, wzruszając jedynie lekko ramionami. Grayscale i Velvet skinęły głowami.

Grayscale poluźniła lekko swój chwyt, zmieniając go w uścisk.

- Nie mamy wyjścia, dziamdziaku - powiedziała, rozczochrując grzywę drugiego pegaza.
- Jesteśmy rodziną. A rodzina trzyma się razem.

- Możemy *wybrać*, aby jej zaufać, Havoc. - Velvet uśmiechnęła się i dołączyła do uścisku. - Cokolwiek zrobiła w przeszłości, zrobiła to z tych samych powodów, dla których my robiliśmy złe rzeczy. To nie fair, obarczać ją całą winą.

- Świetnie - prychnęła Havocwing. - Czyli wszystkie uważacie, że trzeba jej to podarować, co? - Prychnęła na Curaçao, po czym wzruszyła ramionami. - Dobra. Niech będzie. Ale - wskazała na nią oskarżająco - nadal jestem na ciebie wkurzona. Te mięczaki może i są skłonne dać ci spokój, ale ja na pewno nie zamierzam tak po prostu ci tego wybaczyć, jasne?

- Nie teoretyzowałabym, że jej „wybaczyłam”, Havoc - dodała Starlight, omiatając Curaçao długim, surowym spojrzeniem. - Nadal żywię niebotyczną ilość rozczarowania w stosunku do naszej siostry oraz jej czynów. Rany zadane nam przez opór Nihilii nie są już

naszym zmartwieniem. Wyleczenie ran będących następstwem działań Curaçao potrwa jednak w przypadku niektórych z nas znacznie dłużej.

- 'yba... będę musiała się z tym pogodzić - odparła Curaçao, przytakując. Wytarła z oczu łzę i posłała siostrze ciepły uśmiech. - Nie zasłużyłam na to po tym, co zrobiłam... i... dziękuję wam za danie mi seconde chance.

Starlight również przytaknęła, po czym odwróciła się ku Red Velvet.

- Jednakże jest jeszcze pewna kwestia, która wymaga udzielenia przez ciebie dalszych wyjaśnień, siostrze.

- Mnie? - zdumiała się różowa klacz. - Co niby mam wyjaśnić?

- Awansem do tego wszystkiego nadmieniałś, iż Nihilia pragnęła spożytkować nasze zdolności nie tylko, aby zapanować nad światem, lecz także by dokonać zemsty na naszym ojcu, zgadza się?

- Tak... wspominała coś o tym - odparła Velvet. - Kiedy przejęła nade mną kontrolę to tak jakby straciłam przytomność, ale nadal słyszałam, jak gadała z Pinkie Pie. Użyła mnie z konieczności i ukryła się we mnie pod postacią Skrzepika, żeby wykiwać tatę. Ale tak naprawdę to chciała użyć *ciebie*, Star. Ona chyba myślała, że tylko ty jesteś na tyle silna, żeby się z nim zmierzyć.

- Zatem moje właściwe pytanie brzmi: *gdzie* znajduje się nasz ojciec?

Red zamilkła na chwilę.

- Nie wiem... Nawet, jeśli coś wiedziała, to nic na ten temat nie mówiła.

- Wielce rozczarowujące - fuknęła magiczka.

- Czemu chcesz znaleźć tatę, Star? - spytała Havocwing.

- Gdyż jego wiedza na temat tej sytuacji znacznie przewyższa naszą. Przypuszczenia Curaçao oraz Velvet to raptem mały fragment całej układanki. Całość jest znacznie bardziej skomplikowana i nie odważę się również dać wiary, że Nihilia została ostatecznie wypleniona z tego świata. Nadto istnieje kwestia tejże aury ze snu. Mądrość ojca przekracza wszelkie granice; być może będzie w stanie zaoferować nam wyjaśnienia na temat tego zjawiska oraz jego skutków.

- Nasze oryginały też mogą coś wiedzieć - zasugerowała Grayscale. - Ten głos mówił, że ich zna.

- Słusznie, Grayscale - odparła Starlight z uśmiechem. - Głos rzeczywiście napomknął o naszych oryginałach. Niewykluczone, że posiadana przez nie wiedza okaże się dla nas istotna.

Havocwing uniosła kopyta w górę.

- Zaraz, czyli właśnie skończyłyśmy walczyć z tymi klaczami i próbować je zabić, a teraz znowu chcecie je znaleźć... żeby z nimi pogadać? - Uniosła się w powietrze, wzbijając kłęby dymu. - Czy was *porąbało*?! Czemu niby sądzicie, że one będą chciały nam pomóc po tym, co im zrobiłyśmy? Jak tylko nas zobaczą, zaraz będą się szykować do kolejnej bójki, bo to *jedyne*, co robimy.

- Jeśli rzeczywiście są takie „dobre”, za jakie się uważają, to nie wiem, czemu miałyby nam nie wybaczyć, jeśli wszystko im wyjaśnimy - powiedziała Velvet.

- A skąd pewność, że nam w ogóle uwierzą? Pomyślą, że znowu chcemy je wykiwać, tak jak za pierwszym razem.

- Widaje mi się, że już nam w tym nieco pomogłam - wtrąciła z uśmiechem Curaçao.

- Hę?

- Powiedziałaś o wszystkim Applejack. Zna cały plan.

- Chwila, powiedziałaś *jej*, ale nie *nam*?! - warknęła Havocwing. - Co do ciężkiej...

Curaçao podniosła kopytko.

- Powiedziałaś jej, bo musiałam zmanipulować samą siebie, 'avoc. Zdhadzenie Applejack mon plan miał sphawić, ziebi mnie piekonoła do bycie honnête z wami wszystkimimi... i tak tezi się stao. W nich ohaz ich słowach biło coś.... co do nas piemówiło. Grayscale et Starlight mają lację: między nimi a tą „auhą” jest jakiś związek.

- Więc uważasz, że skoro AJ wie o wszystkim, to nam zaufa, albo przynajmniej da szansę wszystko wyjaśnić? - burknęła Velvet. - Jak zobaczę, to uwierzę.

- Musimy sphóbować, to jedyni wyjście - nalegała Curaçao. - Jeśli nam nie zaufają, to odejdziemy i będziemy szukać odpowiedzi gdzie indziej.

- Aprobuję ten zamysł - zgodziła się Starlight. - Nadto tak się szczęśliwie złożyło, że posiadamy dane na temat ich obecnej lokalizacji. - Jej róg zaczął jaśnieć. - Jestem w stanie przenieść nas w najbliższe sąsiedztwo miasta, w którym się znajdują, ledwie mizerną przechadzkę od jego granic. Znajdziemy się w obrębie Zeb'ra'denu o świcie.

- Mam nadzieję, że wiecie, co robicie - burknęła Havocwing.

Klucze otoczyły Starlight, a zaraz potem wraz z nią zniknęły w jasnym błysku.

Tick Tock zamocowała ostatni fragment konstrukcji na swoim miejscu, po czym odsunęła się na kilka kroków i zaczęła podziwiać swoje rzemiosło.

- Mmm, hmm... doskonała robota! - stwierdziła, wycierając pot z czoła. - I w dodatku skończyłam w oczekiwanym czasie.

Portal był wysoki na cztery kucyki i szeroki na trzy, dostatecznie duży, aby Twilight i jej przyjaciółki mogły przez niego przejść, ale jednocześnie na tyle mały, aby nie wymknął się spod kontroli. Każdy pierścień konstrukcji wykonany był z czystego Obidium, które utrzyma jego energię w ryzach przez krótki czas, po którym portal się sam w sobie zapadnie. Soczewka skupiająca pod postacią Wiekuistego Oka pozwoli z kolei utrzymać go otwartym na tyle długo, aby niewielka grupa zdążyła się przez niego przeprawić.

Tick Tock nie chciała się chełpić - wróć, miała *absolutną* ochotę się chełpić. Przed nią stało właśnie dzieło jej życia, dlaczego nie miałyby chcieć się nim pochwalić? Portal był zdumiewający i zasługujący na podziw, stanowił osiągnięcie, którego nikt nie byłby w stanie powtórzyć, nie bez dogłębnej wiedzy na temat budowy tego typu konstrukcji. Nie był doskonały - do stworzenia takowego potrzebowałyby swojego Chronometru - ale wystarczający. Owszem, za dostarczenie jej komponentów należało podziękować wielu kucykom, lecz tylko ona wiedziała, jak poskładać to wszystko do kupy tak, aby zadziałało. Ciężko było jej nie czuć się dumną po raz pierwszy od dłuższego czasu, gdyż z pewnością było to osiągnięcie znacznie przewyższające teleportowanie się o centymetr czy ucieknięcie psychopatycznemu mordercy.

Mimo to miło byłoby mieć tu jakiegoś kucyka - do diaska, nawet chociaż *zebrę* - któremu można by się pochwalić tą konstrukcją. Twilight i reszta pewnie nadal spały, odpoczywając przed długo oczekiwaną podróżą do domu, którą odbędą jednak dopiero za jakieś trzy godziny. Strażnik Harmonii dotrze tu dopiero za trzydzieści pięć minut i piętnaście sekund, jeśli podany przez niego czas przybycia był dokładny - a Tick Tock trzymała go za słowo w tej materii. Jediną rzeczą, jaka dotrzymywała jej towarzystwa była ogromna wieża stanowiąca południowy Całun, a ta z pewnością nie zamierzała nagle zacząć mówić i chwalić jej dzieła.

Nie mając żadnego towarzysza do rozmów, Tick Tock zdecydowała się rozejrzeć po placu. Nieczęsto w końcu zdarzało się, aby ktoś miał możliwość znaleźć się tak blisko podstawy Całunu, a obecna chwila nadawała się idealnie, aby mu się przyjrzeć. Południowy Całun był tak samo wysoki, jak jego północny odpowiednik, i najpewniej równie szeroki - czyli wcale nie tak bardzo, bo zaledwie jakieś dziesięć metrów w każdą stronę. Stąd można było wysunąć wniosek,

że Wieża Pandory była wybudowana wokół północnego Całunu, ale nie stanowiła podstawy jego konstrukcji, jak powszechnie uważano.

Pozostała część dziedzińca była pusta, nie licząc otaczającego go muru, kilku ozdobnych kolumn i posągu jednorożca - osobliwy widok, skoro zebry były tak ksenofobicznym społeczeństwem - znajdującego się tuż u podstawy Całunu. Tick Tock podeszła do statui i przyjrzała się jej. Proporcje ogiera były większe niż te od przeciętnego kuczka: jego róg oraz nogi były nieco dłuższe, a ciało masywniejsze. Posiadał długą, falującą grzywę i ogon, na jednym oku miał założony monokl i ubrany był w strój militarny, który jednak nawet będąc wykonanym z marmuru wyglądał jedwabście gładko. Jednorożec był uchwycony w pozie pełnej dostojności i władzy, niczym król czy generał. U jego boku, w zdobionej pochwie, wisiał miecz: choć sam futerał także był zrobiony z marmuru, ostrze z pewnością było wykute z metalu, acz bez jego wyciągania ciężko było stwierdzić, jakiego dokładnie.

Tick Tock spojrzała na tabliczkę umieszczoną u podstawy posągu i przeczytała napis: *Sir Silvertongue, Zwiastun Świtu*. Pokręciła głową.

- Hmph, nawet zebry lubiły tego kolesia, a one wcale nie wydają się darzyć Strażników sympatią. Zaczynam się zastanawiać, czy ten gryfi przyjaciel Twilight rzeczywiście mówił prawdę o tym, co się stało, czy się mylił. Jak ktoś tak oddany swojej Bogini mógł upaść tak nisko?

Zimny powiew sprawił, że klacz przeszył ziąb.

- Do kataru z taką pogodą - mruknęła, drapiąc się w nos. Powietrze w tej części świata było zbyt zimne i ostre, od kiedy tylko postawiła tu nogę, jej nos był nieustannie zatkany. - Lepiej, żebym się nie przeziębila. Z drugiej strony, to by był kolejny przykład na moje przekłete szczęście. Przejdź cały świat wzdłuż i wszerz, wyjdź cało z większej ilości niebezpieczeństw, niż możesz zliczyć, a na sam koniec złap jakiś durny *katar*.

Odwróciła się w kierunku bramy portalu, pod którą znajdował się jej sprzęt oraz zapasy, chcąc chwycić za termosy z gorącą herbatą i zupą.

Jej zęby zacisnęły się z przerażenia, gdy zobaczyła, kto za nią stoi.

- Witaj... Czasomistrzu.

- Nie... n-nie, to niemożliwe... - wyszeptała Tick Tock, cofając się szybko pod portal. - J-jak się tu znalazłeś?! Jakim cudem wytrzymujesz obecność takiej ilości magii Światła? Bariera wokół Całunu powinna cię była zdeintegrować w sekundę po jej przekroczeniu!

- A mimo to nadal jestem w jednym kawałku. No, prawie - zaśmiał się skrytobójca. - To nie było proste, wierz mi. Mój pan sporo się natrudził, aby umożliwić mi dostanie się tutaj.

Oszczędzę ci szczegółów, bo za chwilę i tak będziesz martwa. Wiem, że często to powtarzam, ale tym razem będzie inaczej. - Rozłożył metalowe skrzydła, których powierzchnia zabłyszczała w świetle Całunu. - Tym razem nie ma w pobliżu nikogo, kto mógłby ci pomóc, a ty sama nie masz też gdzie uciec. Jesteś zdana na moja łaskę, a ja zamierzam delektować się każdą. Małą. Sekundą.

Runął na nią. Tick Tock przetoczyła się pod jego lewym skrzydłem. Ku jej uldze, skrytobójca nie trafił w konstrukcję portalu, a wręcz zdawał się sam powstrzymać atak, aby w nią nie uderzyć. Klacz oddaliła się najszybciej jak mogła, strzelając kilkoma szybkimi magicznymi pociskami z rogu, aż natrafiła tyłem na filar. Pegaz zamachnął się szeroko skrzydłem, odbijając ataki na boki.

Ponownie zaszarżował. Tym razem Tick Tock przywołała zaklęcie ochronne, aby zablokować atak. Lecz tak samo jak wcześniej, skrzydło skrytobójcy nie odbiło się od zaklęcia Bariery, tylko wbiło w jej powierzchnię, mocno naciskając.

- Dlaczego cały czas próbujesz mnie zabić, ty śmierdzący zgnilizną trupie? - zażądała Czasomistrzyni, ze wszystkich sił skupiając się na utrzymaniu tarczy. Ostrze jej przeciwnika nadal jakoś było w stanie oprzeć się odpychającemu efektowi Bariery i zaczęło przebijać się przez kolejne warstwy magii.

- Ciągłe tylko „dlaczego” i „dlaczego”. „Och, proszę, powiedz mi, czemu chcesz mnie zabić.” - Nieumarły zaśmiał się, odsłaniając rząd ostrych, zbutwiałych zębów. - Na twoim miejscu bardziej martwiłbym się o „jak”, czyli „na jak wiele sposobów mogę cię zabić”. Starannie przemyślałem wszystkie możliwe opcje, ale w końcu wygrała moja ulubiona. - W jego oczach pojawił się błysk. - Chcesz wiedzieć, która?

Tick Tock prychnęła i wzmocniła zaklęcie ochronne.

- Dzięki, ale nie skorzystam.

- Nalegam. Widzisz, poderżnięcie ci gardła byłoby za szybkie - rzekł, strosząc pióra na drugim skrzydle. - Nie... chcę, byś umierała powoli. W bólu. Chcę, abyś zapłaciła za wszystkie cierpienia, przez które musiałem z twojego powodu przejść. - Przyłożył pysk do powierzchni tarczy, aby jego ofiara mogła zobaczyć, jak bardzo jest zniekształcony. - Chcę cię rozerwać. Kawałek. Po. Kawałku. Chcę poczuć każdy centymetr twojego ciała... i go odciąć. - Uderzył drugim skrzydłem w przeciwną stronę ochronnej bańki i zaczął ją miażdżyć, niczym winogrono między ostrzami nożyczek. - Przeprowadzę na tobie *sekcję*: kiedy z tobą skończę, będziesz wyglądać jak nieudany eksperyment, a nie kucyk.

Zielona klacz zacisnęła zęby, skrzydła zabójcy przedzierały się przez jej tarczę szybciej, niż była w stanie ją regenerować.

Zdetonowała ją, odrzucając skrytobójcę w tył. Rozjaśniła także róg, oślepiając go białym światłem, aby móc się oddalić.

Wycofała się pod jedną z kolumn w pobliżu statui Silvertongue'a - na tej otwartej przestrzeni nie miała się gdzie skryć, zaś jej przeciwnik skutecznie blokował jedyne wyjście. Jej wzrok padł na miecz u boku statui. Widząc swoją szansę, chwyciła magią za chwyt i wyrwała go z pochwy w tym samym momencie, w którym skrytobójca zaszarżował. Instynktownie uniosła nowo zdobytą broń, aby zablokować atak.

Metalowe skrzydło uderzyło w klingę z głośnym szczękiem.

- Co? - zdumiało się jednocześnie oboje walczących.

Ten miecz jest nie tylko prawdziwy, ale w dodatku zrobiony z Obidium?

- Niemożliwe - warknął pegaz.

- Też tak myślę - zaszydziła Tick Tock. - Ale wygląda na to, że szczęście w końcu się do mnie uśmiechnęło.

- Nieważne. - Skrytobójca wygiął skrzydło w tył i grzotnął nim ponownie w miecz, przybijając go do podstawy posągu i wiążąc między piórami.

Zamachnął się drugim skrzydłem. Tick Tock udała, że ucieka w prawo i błyskawicznie przetoczyła się pod skrzydłem w lewo. Pegaz jednak nie dał się nabrać: uderzył kopytem w jej brzuch, wybijając powietrze z płuc. Klacz zatrzymała się, chwytając się z bólu za podbrzusze. Zabójca momentalnie przyspilił ją do ziemi.

- Ach, to już jest bardziej znajome - wydyszał, na tyle blisko jej twarzy, aby poczuła jego drażniący oddech. Nacisnął kopytami na jej gardło. Poszarpane krawędzie przebiły skórę, spod której zaczęła się sączyć krew.

Czasomistrzyni opierała się z całych sił, ale skrytobójca przycisnął ją całym ciężarem ciała - nie mogła się spod niego wytoczyć, a jego kopyta skierowały też jej głowę w górę, tak, że nie była w stanie wycelować w niego rogiem i zaatakować. Była uwięziona.

- Tym razem mi się nie wymkniesz, Czasomistrzu - zachichotał. - Twój czas się skończył.

Uniósł ostro zakończone kopyto nad jej serce, z zamiarem przebicia go przez jej klatkę.

Tick Tock wstrzymała oddech i z całych sił skupiła się na jednej, jedynej myśli: aby przenieść się o kilka metrów w lewo. Aktywowała róg, przesyłając przez niego całą swoją energię.

Zniknęła w jasnym błysku i pojawiła się parę metrów dalej, po lewej stronie.

- Co?! - wrzasnął skrytobójca.

Tick Tock zareagowała najszybciej, jak potrafiła. Wyrwała miecz spomiędzy piór przeciwnika i szybkim ruchem zamachnęła się nim w górę. Przebił się prosto przez jego kark; poczuła, jak ostrze przechodzi przez ciało i kości niczym rozgrzany nóż przez masło, stawiając minimalny opór, jedynie na tyle, aby wiedziała, co się dzieje.

Klacz stała nieruchomo przez chwilę, po czym padła na ziemię, sapiąc ciężko.

- Zro... zrobiłam to... - wydyszała. - Zabiłam go. Nie żyje...

Spojrzała na ciało skrytobójcy. Wyglądało jak wyjęte z jakiegoś surrealistycznego obrazu: na poły zgniłe i zjedzone, stało ledwie metr od niej, zamarłszy w swojej ostatniej pozycji, stojące nad kimś, kogo już tam nie było. Skrzydła były rozłożone na boki, zaś każdy centymetr sylwetki skupiony na tym, aby nie pozwolić przyszpilonej przez niego ofierze się wydostać.

Klacz przetoczyła się na grzbiet i uderzyła w jakiś niewielki, twardy przedmiot. Kiedy spostrzegła, że była to głowa zabójcy, wpatrująca się w nią martwymi, pozbawionymi wyrazu oczami, wrzasnęła i gorączkowo skoczyła z powrotem na nogi.

- Ty... ty sukinsynu! - ryknęła na głowę. Następnie zbliżyła się i splunęła na nią. - Nawet po swojej cholernej śmierci mało nie przyprawieś mnie o zawał! Przez całe lata będę mieć przez ciebie koszmary! Bodajbyś zgnił w Piekło, przeklęty draniu!

Ze wszystkich sił, na jakie mogła się zdobyć, kopnęła czaszkę, która odleciała i uderzyła w pobliską kolumnę.

- Ej, uważaj! - warknęła głowa, tocząc się po ziemi. - Może i nie czuję bólu, ale to nie znaczy, że lubię być kopany.

Tick Tock zamarła, blada niczym śnieg.

- T-ty... nie...

Głowa skrytobójcy zatrzymała się, twarzą do góry, a do jego oczu wróciło skupienie.

- Heh. Mam przez ciebie nie lada problem, Czasomistrzu - zachichotał. - Ale punkt dla ciebie. Przez cały ten czas sądziłem, że nie masz pojęcia o teleportowaniu się. Nie wziąłem tego pod uwagę, a ty to wykorzystałaś. O tak, zasłużony punkt dla ciebie.

- Jakim... cudem ty jeszcze *gadasz*?! - wrzasnęła.

- Halo, jestem w końcu nieumarłym? Moim sposobem na... cóż, powiedziałbym „na życie”, ale to nie do końca by pasowało, racja? Powiedzmy więc, że bycie ciężkim do zabicia to tak jakby moja specjalność. - Zaśmiał się. - Wygląda na to, że jesteśmy podobni pod tym względem, co? Nawet mimo tego, że przeklinam twoje istnienie, to jednocześnie podziwiam zapał do życia. Powiem, że wręcz mnie to nakręca. Tym większa szkoda, że muszę cię zabić.

Tick Tock parsknęła i uniosła miecz.

- Wygląda na to, że cięłam w niewłaściwym miejscu.

- Mmm, uwielbiam, kiedy się złościś - zadrwił. - Możesz sobie szydzić i udawać odważną ile chcesz, Czasomistrzu, ale przyznaj: oboje wiemy, że ta sztuczka z teleportacją była twoim asem w rękawie. A teraz, kiedy już go znam, co powstrzyma mnie przed zrobieniem małego rach-ciach-ciach z twoim ciałem?

Zielona klacz zamarła, starając się przybrać swoją najlepszą pokerową twarz. Rozbawiony śmiech skrytobójcy od razu dał znać, że się jej nie udało.

- Dobra, dość tego flirtowania. Zobaczmy...

Tick Tock odwróciła, słysząc nagle za sobą dziwny dźwięk. Jej szczeka opadła, a ona sama natychmiast zaczęła się cofać. Ciało pegaza stało znowu na nogach, prosto i dumnie, ze skrzydłami złożonymi u boków. Czasomistrzyni ustawiła miecz przed sobą, szykując się na atak. Ale dziesięć sekund później ciało nadal stało w miejscu. Tick Tock nie opuściła broni, choć poczuła się rozproszona tym kompletnym brakiem działań.

- Hmm... to powinno zadziałać - mruknął skrytobójca. - Pierwszy raz tego próbuję, więc przepraszam, jeśli nie wychodzi do końca idealnie. Ale będę gotowy na drugą rundę za dostównie minutę. - Jego ciało obróciło się w kierunku Tick Tock. - Ach, o to chodziło.

Klacz w zdumieniu obserwowała, jak korpus pegaza nagle znowu się odwraca i zaczyna iść w stronę posągu.

- Eee... no i faktycznie poszło?

- Co? H-hej! Zaraz, czekaj, nie w tę stronę! - warknął skrytobójca. - Cel jest tutaj! Stój! Zawróć! Grrr... co jest nie tak?!

Ciało stanęło między posągiem a kolumną naprzeciwko Tick Tock, i trwało w bezruchu przez dłuższą chwilę, ignorując wołanie swojej głowy. Wtedy uderzyło jednym ze skrzydeł w

powierzchnię Całunu, bez trudu się w nią wbijając. Ku dalszemu zaskoczeniu Tick Tock, ściana konstrukcji otworzyła się, ujawniając małą, świetlistą kulę energii, zawieszoną w niewielkim polu podtrzymującym. Sfera promieniowała potężną magią, silniejszą niż cokolwiek, co Czasomistrzyni wcześniej czuła. Ciało skrytobójcy zaczęło raptownie szlachtować kulę energii swoimi skrzydłami, rozrywając ją na małe kawałki, które wyparowywały w powietrzu.

Buczenie Całunu ucichło, a po kilku sekundach jego niemal oślepiające białe światło także zniknęło. Powietrze wypełniła głucha cisza, a na placu zapadła ciemność, łamana jedynie przez promienie księżyca.

- Co... co się właśnie stało? Co zrobiło twoje ciało? - wymamrotała Tick Tock.

- Ja... nie jestem pewien - mruknął zabójca.

Na środku dziedzińca nagle wybuchło białe światło. Tick Tock szybko zakryła oczy, aby nie oślepnąć przez eksplozję. Kiedy blask stracił na sile, otworzyła je z powrotem.

Na placu stał jednorożec o srebrnej sierści, ogier, dokładniej biorąc, z nieco wydłużonymi nogami i władcą postawą. Odziany był w przesadnie zdobiony biały mundur, ze złotymi wykończeniami i pokryty licznymi medalami oraz baretkami. Jego lewe oko było nienaturalne, całkowicie złote i pulsujące jasno niebezpieczną, znajomą energią. Jedwabista, złota grzywa i ogon powiewały, jakby poruszane niewyczuwalnym powiewem wiatru. Ogier posiadał potężne skrzydła, większe niż którykolwiek znany Tick Tock pegaz, a także długi, gruby róg, którego zazdrościłby każdy jednorożec. Czasomistrzyni nigdy wcześniej nie widziała kucyka posiadającego obie te cechy, lecz wiedziała, jak nazywa się taka istota: alikorn, najdoskonalszy ze wszystkich kucyków. Lecz alikorny nie mogły przecież przybierać fizycznej postaci, zaś jedyne dwa, jakie znała były w dodatku niewątpliwie rodzaju żeńskiego. Kim więc była istota przed jej oczami?

Tajemniczy ogier strzelił karkiem i odetchnął ciężko. W całkowitej ciszy rozejrzał się po dziedzińcu, chłonąc jego szczegóły niczym kubek gorącej czekolady: powoli, ostrożnie, rozkoszując się każdą sekundą. Rzucił okiem na posąg - który, jak zauważyła Czasomistrzyni, wyglądał niepokojąco podobnie - następnie na ciało zabójcy, a potem na zniszczony kawałek Całunu. Odwrócił się następnie w stronę samej Tick Tock, a jego wzrok spoczął na niej na nieco dłużej. Poczula, jak serce podchodzi jej do gardła, gdy końcówki jego warg wykrzywiły się w złowrogim uśmiešku.

W końcu skierował wzrok na niebo, wziął głęboki oddech i uśmiechnął się w pełni.

- Ach, po tylu latach... *dobrze* być znów w domu.